Świat coraz bardziej pusty. Jerzy Połomski (1933-2022).



Jerzy Połomski i Maria Nowotarska, spektakl „Dopóki śpiewam ja”, Toronto 2002 r, fot. arch. Salonu Poezji, Muzyki i Teatru

Joanna Sokołowska-Gwizdka *(Austin, Teksas)*

Odchodzą znani i lubiani aktorzy, piosenkarze, pisarze, malarze, kompozytorzy. Jeden po drugim. A byli z nami całe nasze życie. Tworzyli, jak się urodziliśmy, wypełniali świat filmu, czy estrady, jak dorastaliśmy. Ich twarze uśmiechały się do nas z ekranu, pojawiały się na plakatach. Takie filmy jak „Janosik", „Czterdziestolatek", „Pan Wołodyjowski", „Czarne chmury", „Czterej pancerni i pies", czy „Stawka większa niż życie" przenosiły nas do innej krainy, pozwalały przeżywać emocje, odrywały od szarej, komunistycznej rzeczywistości. Nie ma już Gustlika, kapitana Hansa Klossa, małego Rycerza, czy pułkownika Krzysztofa Dowgirda. Nie ma takich postaci jak Czesław Miłosz, czy Krzysztof Penderecki. A wydawało się, że będą zawsze.

14 listopada 2022 roku odszedł też Jerzy Połomski. Może nie byłam zbyt wielką entuzjastką jego repertuaru, był to repertuar raczej dla mojej mamy, czy babci, ale jego piosenki stanowiły pewien niezmienny kanon, wypełniający radiowe stacje muzyczne. Do dziś brzmią mi w pamięci jego utwory.

Jerzego Połomskiego miałam okazję poznać przy okazji zbierania materiałów do książki „Teatr spełnionych nadziei" o teatrze polskim w Toronto, założonym przez aktorkę Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie – Marię Nowotarską. Teatr ten

przygotował dwa spotkania poświęcone twórczości mieszkającego w Toronto Jarosława Abramowa-Newerlego. Na drugi spektakl p.t. „Dopóki śpiewam ja”, który miał miejsce w 2002 r. został zaproszony Jerzy Połomski. Tytuł został zaczerpnięty z piosenki z jego repertuaru: *…nic się nie martw, sytuacja nie jest zła – dopóki śpiewam ja!*





Maria Nowotarska i Jerzy Połomski, spektakl „Dopóki śpiewam ja”

*

Byłam na tym spekaklu.

„Artysta miał wystąpić z krótkim recitalem, jednak na prośbę publiczności występ zamienił się w wieczór wspomnień wypełniony większością znanych przebojów z repertuaru Jerzego

Połomskiego. Piosenkarz pojawił się na scenie tak jak przed laty, w nienagannym garniturze, równo uczesany, elegancki, tak samo śpiewający swoje przeboje. Stworzył swój własny styl i po cóż miałby go zmieniać. Śpiewa dla tych, którzy go słuchają, którzy go lubią. To jego głos towarzyszył dancingom, sylwestrom w lokalach, gdzie tańczono przy dźwiękach piosenki *Cała sala, śpiewa z nami*. To jego głos dobiegał z radia na wczasach, a wakacyjny deptak brzmiał słonecznie piosenką *Bo z dziewczynami nigdy nie wie, och nie wie się*. Publiczność w Toronto bardzo gorąco przyjęła Jerzego Połomskiego. – *Była niesłychanie serdeczna atmosfera* – wspominał potem piosenkarz. – *Marysia zapowiedziała mnie po prostu po królewsku. Szalenie to było miłe. Czułem gorące przyjęcie mnie przez publiczność. Sprawiło mi to dużą radość”.*

Joanna Sokołowska-Gwizdka, Teatr spełnionych nadziei. Kartki z zycia emigracyjnej sceny, Novae Res, 2016.

Z Jerzym Połomskim umówiłam się w kawiarni na Mokotowie. Był punktualnie. Rozmawialiśmy długo, w bardzo miłej i ciepłej atmosferze. Opowiadał jak poznał Marię Nowotarską i jaką radość sprawiło mu zaproszenie do Toronto. Mówił, że nie stara się nadążyć za nowymi trendami w muzyce, nie kokietuje młodego pokolenia, śpiewa dla tych, którym jego piosenki przypominają lata młodości, otwierając na chwilę jakiś zamknięty rozdział w życiu. Ma swoją wierną publiczność i będzie dla niej

śpiewał, dopóki będzie go potrzebować.

Radził mi, żebym na okładce książki nie używała drugiego nazwiska – Gwizdka, tylko została przy nazwisku panieńskim Sokołowska, bo lepiej brzmi. Mówił, że jego prawdziwe nazwisko to Pająk. Jego brat, mieszkający na Florydzie czy siostra, nigdy nie zmienili nazwiska. Jemu, jako dobrze zapowiadającemu się artyście estradowemu, zmianę nazwiska zaproponował Aleksander Bardini, gdy był jeszcze na studiach. *(Wikipedia podaje, że był to Ludwik Sempoliński).* I nie żałuje tej decyzji. Odpowiedziałam wtedy, że nie chciałabym mojemu mężowi zrobić przykrości, więc pewnie zostanę przy dwóch nazwiskach.

Rozmowę z Jerzym Połomskim opisałam w książce „Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny". Trzeba chwytać chwile, bo ludzie, którzy mieli być zawsze, tak szybko zamykają za sobą drzwi.



Maria Nowotarska i Jerzy Połomski, Toronto 2002, fot. arch. Salonu Poezji, Muzyki i Teatru

Oto fragment książki:

„Jerzy Połomski:

Pewnego dnia zjawiła się w Warszawie bardzo elegancka, wielkiej urody pani i przedstawiła się znanym mi nazwiskiem, świetnej krakowskiej familii. Od razu skojarzyłem ją z Różą Nowotarską z Waszyngtonu, moją największą przyjaciółką, jaką

kiedykolwiek spotkałem. Dama, jak się potem okazało, blisko spokrewniona z Różą Nowotarską, zaprosiła mnie do udziału w jubileuszu Jarosława Abramowa-Newerlego. Obiecała załatwić wszystkie formalności związane z przyjazdem. Trochę była skrępowana, bo nie mogła mi zaproponować wysokiego wynagrodzenia. Mnie jednak to zaproszenie bardzo zainteresowało, bez względu na warunki i poleciałem do Toronto.

Marysia jest aniołem opiekuńczym dla artystów, których sprowadza. Znalazło się więc dla mnie osobne mieszkanie, blisko niej i jej rodziny u pani Teresy Wierzbickiej. Otoczony byłem ciepłem i rodzinną atmosferą. Pani domu częstowała mnie obiadem, a ja czułem się, jakbym ich wszystkich znał od dawna.

Podobało mi się mieszkanie Marii i Jerzego, urządzone w krakowskim stylu. Ile tam było różnych pięknych drobiazgów, gustownie zestawionych, od razu widać, że to mieszkanie artystki. Dobrze się czuję w takich wnętrzach.

Podczas wieczoru poświęconemu Jarosławowi Abramowowi, miałem okazję spotkać się z inteligencją polonijną. Na widowni była m.in. pani doktor Ryszarda Russ i zaprosiła mnie do udziału w koncercie charytatywnym. Tak dzięki Marysi – doszło do kontaktów z serdecznie do mnie nastawioną publicznością.

Bardzo mi się podoba, że Marysia gromadzi wokół siebie

młodzież polonijną, że pozwala im się wyśpiewać i jest dla nich sceniczną matką. Dzięki temu młodzi ludzie nabierają pierwszych doświadczeń aktorskich i mają okazję obcować z polską literaturą. Może ta działalność zaowocuje tym, że dzieci polskich emigrantów będą chciały wrócić do kraju swoich rodziców? Salon *(Salon Poezji, Muzyki i Teatru – nazwa teatru polskiego z Toronto)* według mnie spełnia też rolę „spoidła". Gdyby każdy w Toronto żył swoim życiem, a wieczorami zamykał się w czterech ścianach, to osamotnienie i izolacja kulturowa by go ubezwłasnowolniły. Dzięki zaangażowaniu Marysi Polonia ma okazję łyknąć haust polskiego słowa na żywo. A to co innego, niż audycja z taśmy.

Ze swojej strony mogę powiedzieć, że stałem się szczerym wielbicielem Marysi.

***

Mimo mody na młodych artystów, oczekiwania na nowe twarze i nie ograne głosy, przy zaangażowaniu mediów w promowanie piosenkarzy, którzy mogą potencjalnie przynosić dochód wytwórniom fonograficznym, w czasach wszechobecnej ekspansji pieniądza, Jerzy Połomski zachował swój styl. I ciągle występuje ze swoimi przebojami w Polsce i za granicą. Jest idolem pewnego pokolenia i to pokolenie dalej chce go słuchać. Każdy kontakt z widownią przynosi zarówno jemu, jak i publiczności wiele

radości. Jerzy Połomski patrzy z dystansem na swoje życie i osiągnięcia. Nie goni za popularnością, pieniędzmi, nie chce być „na topie”. Śpiewa dla tych, którzy go słuchają, rozpalając serca sentymentem.

Jerzy Połomski:

W życiu codziennym i w zawodzie powinno się być autentycznym, nikogo nie udawać i żyć w zgodzie ze swoim sumieniem. Wtedy można powiedzieć, że żyło się pełnią życia. Trzeba lubić co się robi. Nie ma większego nieszczęścia, jak wykonywanie nie lubianej profesji dla zarobku.”

Joanna Sokołowska-Gwizdka, Teatr spełnionych nadziei. Kartki z zycia emigracyjnej sceny, Novae Res, 2016.



6 grudnia, 2002, „Dopóki śpiewam ja”, spektakl poświęcony twórczości Jarosława Abramowa-Neverlego, scenariusz i reżyseria: Maria Nowotarska kierownictwo muzyczne: Józef Sobolewski, scenografia: Joanna Dąbrowska, światło i dźwięk: Krzysztof Sajdak, organizacja: Jerzy Pilitowski, projekt plakatu: Tadeusz Biernot, występują: Maria Nowotarska, Karolina Ingleton, Helena Janik, Małgorzata Maye, Kinga Mitrowska, Agata Pilitowska, Sławek Iwasiuk, Filip Świrski, Andrzej Pasadyn, duet taneczny Agata Hansen i Rafał Hołody, Grupa Studia Aktorskiego Salonu S.A.S. oraz gościnnie JERZY POŁOMSKI, Spektakle: Burnhamthorpe Library Theatre – 1350 Burnhamthorpe (7, 8 grudnia 2002).

*

Zobacz też:

> „Teatr spełnionych nadziei” – opowieść o polskim teatrze w Toronto.

> Więcej niż monografia. „Teatr spełnionych nadziei” Joanny Sokołowskiej-Gwizdka.

W krzywym zwierciadle Jarosława Abramowa-Newerlego

Rok 2023 – rokiem Wisławy Szymborskiej



Wisława Szymborska, Kraków 2009, fot. Wikimedia Commons

Senat Rzeczypospolitej Polskiej zdecydował, że patronką roku 2023 będzie Wisława Szymborska. W 2023 roku obodzić będziemy 100-tną rocznicę jej urodzin.

Poetka urodziła się drugiego lipca 1923 roku w Kórniku w Wielkopolsce. Jest laureatką literackiej Nagrody Nobla (1996), została również uhonorowana najwyższym odznaczeniem państwowym − Orderem Orła Białego. Jej wiersze przetłumaczono na ponad czterdzieści języków.

Jubileusz będzie szczególnie świętowany w Krakowie, mieście, gdzie Wisława Szymborska spędziła większość swojego życia i gdzie działa Fundacja powołana na podstawie zapisu testamentowego poetki, która opiekuje się jej spuścizną. Organizowane będą też liczne wydarzenia literackie w kraju i za granicą.

*

Wiersz współczesnego brytyjskiego poety Michaela Swena, napisany pod wpływem twóczości Wisławy Szymborskiej w tłumaczeniu Anny Marii Mickiewicz z Londynu.

> **Hołd dla Wisławy Szymborskiej**

Kiedy to wszystko się rozpada

lub spala się

lub zastyga

(naukowcy jeszcze nie uzgodnili,

która z tych rzeczy się stanie),

to mało prawdopodobne

że wszystko zniknie.

Na pewno pozostanie,

dryfując tu i tam

przez niezgłębione zakątki

roztrzaskanej przestrzeni,

trochę małych pamiątek

tego, kim byliśmy.

Może odrobinę taktów

z trzeciej partity;

kilka spinek do włosów;

bączek,

który wciąż się kręci;

horoskop;

koń Tang;

czyjaś ostatnia pieszczota;

i jeden z twoich wierszy.

© *Michael Swan 2019,*
tłum. Anna Maria Mickiewicz

Fragment książki Joanny Sokołowskiej-Gwizdka „Teatr spełnionych nadziei. Karki z życia emigracyjnej sceny (Novae Res 2016) na temat spektaklu teatralnego, który powstał w Toronto inspirowanego twórczością Wisławy Szymborskiej.

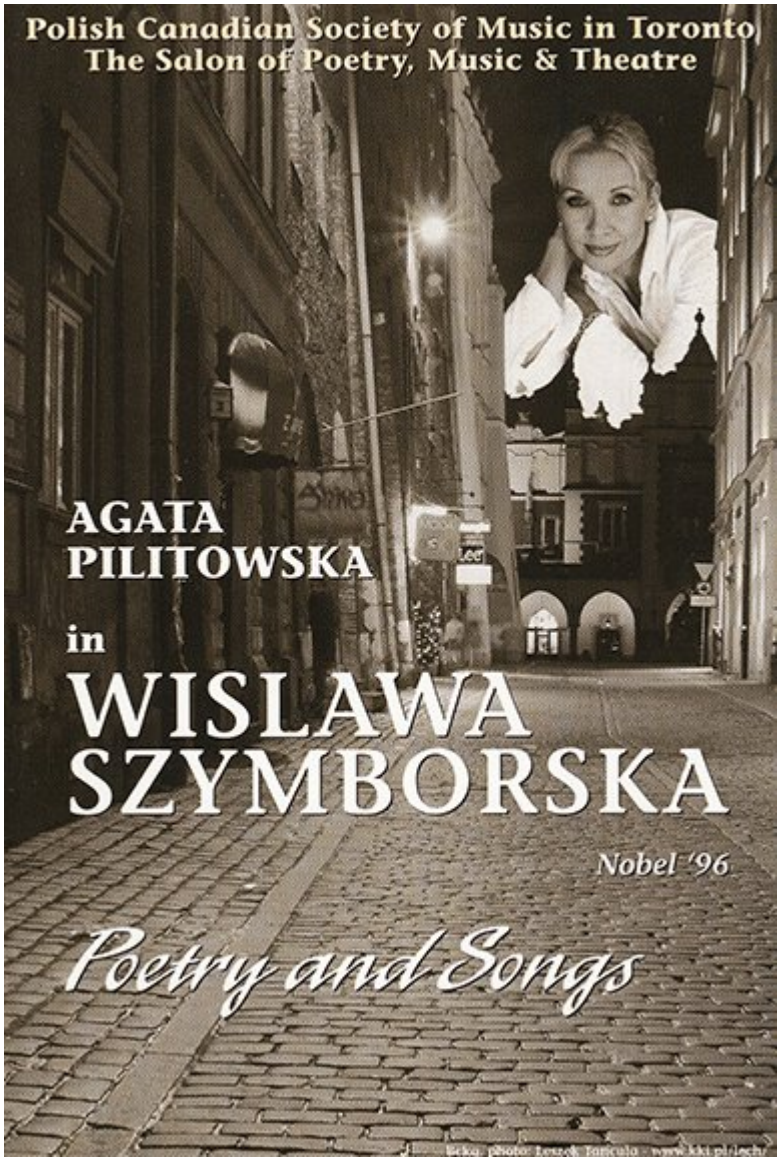

*

Wisława Szymborska – poetycki portret Noblistki

Salon Poezji i Muzyki wystawił„Szymborską” po raz pierwszy w 1996 roku, kiedy poetka otrzymala Nagrodę Nobla. Był to wieczór poświęcony poezji, powstały spontanicznie i na gorąco, przygotowany w ogromnym tempie i zaprezentowany w Konsulacie Generalnym w Toronto. W niedługim czasie, miało miejsce drugie przedstawienie, wzbogacone o oprawę muzyczną

przez Jerzego Boskiego i Dariusza Króla. Odbyło się ono w nowo otwartej, a później znanej, cenionej i kulturotwórczej Galerii PKO w Toronto na Bloor Street West, w pięknej przestrzeni ze specjalnie do tego celu zaaranżowaną widownią, pośród rzeźb aktualnej ekspozycji. Potem doszedł obraz. Spektakl z monologu jednego aktora, przerodził się w widowisko słowno-muzyczne, pełne krakowskich klimatów.

Maria i Agata zwróciły się do Leszka Szurkowskiego, fotografika i grafika komputerowego, w którego archiwum znalazły miejsca korespondujące z wierszami Szymborskiej.

Maria Nowotarska:

Niektóre momenty tego przedstawienia niosą szczególną siłę ekspresji. Np. fotografia przedstawiająca wejście do katakumb kościoła Pijarów, na końcu ulicy Św. Jana, przywołuje moje wspomnienia. Gdy byłam dzieckiem, może jeszcze podczas okupacji, w okresie wielkanocnym, odwiedzało się groby Chrystusa w kościołach. W podziemiach koscioła Pijarów, był jeden z najpiękniejszych grobów, jakie pamiętam, zawsze pełen białych kwiatów. Widzę bramę, prowadzącą do katakumb, która przy całym bogactwie tego barokowego kościoła, była dramatycznie smutna. I właśnie tak ją sfotografował Leszek Szurkowski.

***

Agata mówi przejmujący wiersz „Koniec świata”, prawie jej nie widać, wtapia się w czarną bramę. Obraz wywołuje duże wrażenie.

Podobnie komponuje się obraz cmentarza żydowskiego, ze „ścianą płaczu” zbudowaną ze starych nagrobków, z wierszem „W zaplombowanych wagonach”, z muzyką z żydowskimi elementami. Agata stoi na tle ściany, śpiewa o stukocie kół pociągu, wymienia imiona, widz odnosi wrażenie jakby poezja była zwielokrotniona poprzez siłę różnych środków wyrazu.

W spektaklu pojawiają się mniej dramatyczne elementy, spacer dorożką po Krakowie, zaułki i tajemnice miasta, poezja zostaje wzbogacona poprzez elementy teatralne. Np. w wierszu o kobiecie zranionej przez utraconą miłość, która umarła, choć fizycznie żyje. Na scenie pojawia się okno pełne kwiatów na ulicy Kanoniczej. Widz domyśla się, że bohaterka wiersza jest w środku. Agata, prawie niewidoczna, stoi pod oknem, po czym wchodzi do środka i czesze włosy, które rosną za każdym pociągnięciem grzebienia.

Agata w spektaklu nie gra Szymborskiej, nie udaje poetki. Jest po prostu człowiekiem pochłoniętym jej poezją. Za pomocą słów porozumiewa się i wyraża swoje uczucia. Sama wybierała teksty,

bo jak twierdzi, nie umie mówić wiersza, którego nie rozumie.

Agata Pilitowska:

W spektaklu tym są wiersze, do których jestem bardzo przywiązana. Czym częściej je mówię, tym bardziej cieszę się, że mogę je przekazać. Spotkałam się z wieloma komentarzami, że spektakl zbliża odbiorcę do Szymborskiej i sprawia, że poetka staje się bardziej zrozumiała. Ja sama też tego doświadczyłam, myślę, że dzięki temu, że weszłam głębiej w przedstawienie, bardziej czuję i rozumiem tę poezję.

Co jeszcze kierowało moim wyborem? Chciałam pokazać piękno słowa i podzielić się tym z widzem. Wybrałam wiersze z różnych tomików, aby widz mógł poznać różne etapy twórczości Szymborskiej. Myślę jednak, że najważniejszą rzeczą, którą mam nadzieję udało mi się uchwycić, jest wyraźna i odrębna, specyficzna dla Szymborskiej filozofia życia, zainteresowanie szczegółem, stosunek do ludzi, uczuć. Niektórzy mówią, że poetka jest zimna, ale ja tego w jej twórczości nie widzę. Szymborska pokazuje w swoich wierszach ulotność życia, oddaje te chwile, w których człowiek jest na ziemi, poddaje pod dyskusję, czy my jesteśmy tylko doświadczalnym materiałem, kontrolowanym przez jakąś niewidzialną siłę. Jej wiersze są proste w konstrukcji, ale skomplikowane w treści i wieloznaczne.

***

Przedstawienie grane było w wielu miejscach, począwszy od Toronto i Mississaugi , przez Montreal , do Calgary, Edmonton i Winnipeg, a skończywszy na Buffalo, Waszyngtonie, San Diego, czy Phoenix w Arizonie. Agata Pilitowska zapraszana była na Uniwersytety w Calgary , Edmonton i Buffalo. Wszędzie przedstawienie było przyjmowane z dużym aplauzem i to zarówno w wersji polskiej, jak i angielskiej, w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka. Wyróżniono je nawet jako jedno z siedmiu najciekawszych wydarzeń artystycznych 1997 roku w Calgary.

Agata Pilitowska występowała też w ramach International Writers Festival w Ottawie , gdzie miała miejsce prezentacja kultur nowych krajów członkowskich Unii Europejskiej. Spektakl pokazujący twórczość Noblistki był jedynym, który przedstawił na szerokim, międzynarodowym forum polską kulturę.

Maria Nowotarska:

„Szymborska" według mnie najlepiej została pokazana właśnie w Ottawie. Pojechał z nami Krzysztof Sajdak – specjalista od światła i dźwięku. Stworzył on wyrazisty obraz przestrzeni. Agata była oświetlona jednym reflektorem, który za nią chodził i ją ujawniał. Dało to bardzo piękny efekt artystyczny.

*

Przypisy:

[1] *Wisława Szymborska. Nobel 96. Wybór tekstów, recytacja i śpiew: Agata Pilitowska. Muzyka: Jerzy Boski i Dariusz Król. Oprawa plastyczna: Leszek Szurkowski, Dyrektor artystyczny: Maria Nowotarska. Prapremiera: 4.04.1997 – Wisława Szymborska. Nobel 1996 (wersja polska), 29.09.1997 – (wersja angielska). Tłumaczenie: Stanisław Barańczak.*

[2] *Wisława Szymborska – Nobel 96, 4 kwietnia 1997, Centrum Jana Pawła, Mississauga oraz 22 January 98, Living Art Centre, Mississauga. (Festival of Polish Culture).*

[3] *A musical tribute to Wisława Szymborska. 1996 Nobel Laureate. Performed By Agata Pilitowska & Dariusz Król, Concordia University, April 29, 1997. (The Leonardo Project).*

[4] *University of Calgary, November 23 1997.*

[5]*„Szymborska – Nobel 96", International Writers Festival, Ottawa, dyr. Neil Wilson, współudział Ambasada Polska w Ottawie, 12 maja 2004, National Library and Archive, 395*

Wellington St.

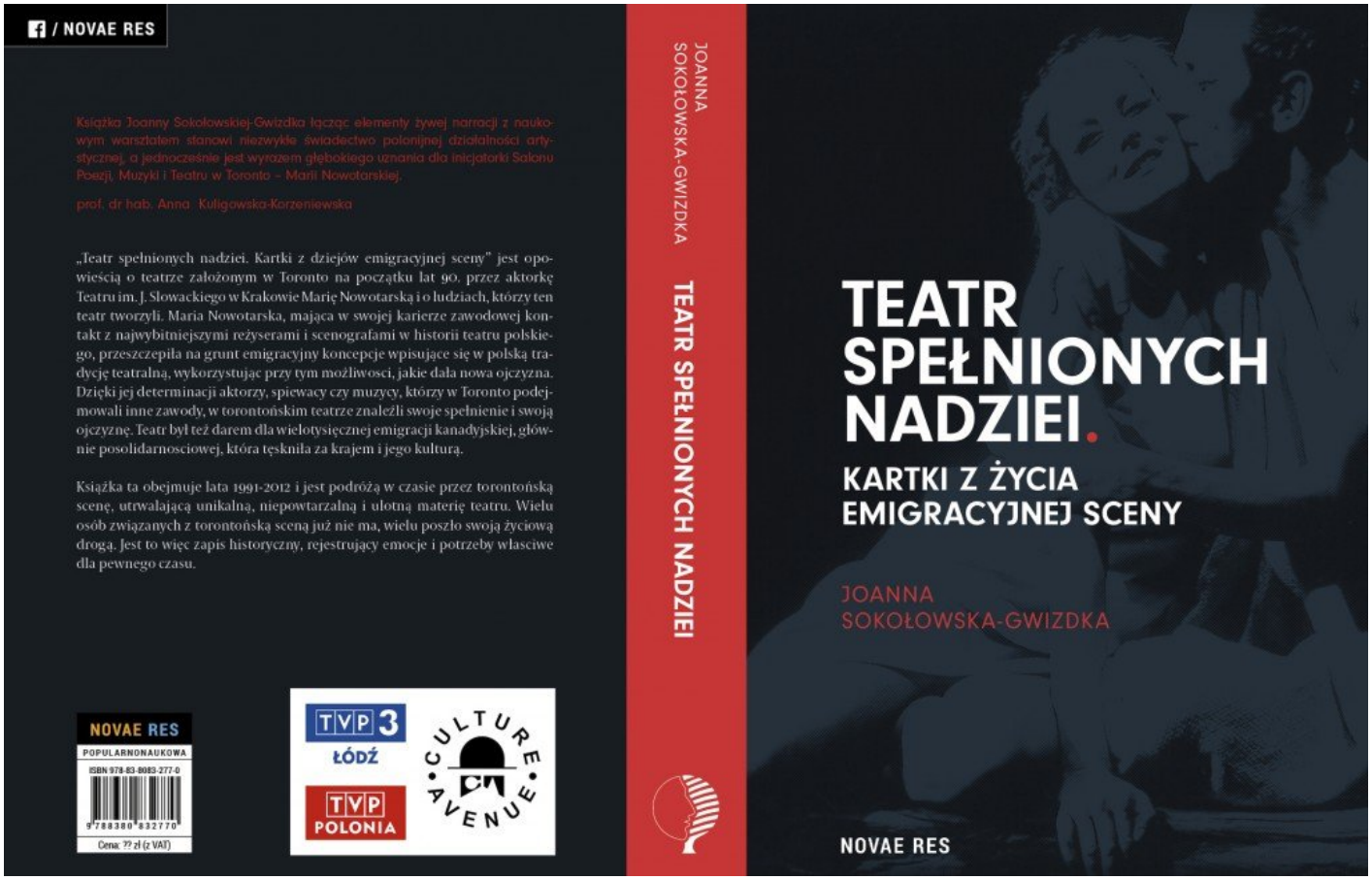

Książkę Joanny Sokołowskiej-Gwizdka można kupić przez Amazon lub bezpośrednio od autorki klikając na okładkę książki na głównej stronie magazynu „Culture Avenue". W Polsce książka jest dostępna w księgarniach, po uprzednim zamówieniu.

*

Zobacz też:

> Spotkanie z Wisławą Szymborską

„Teatr spełnionych nadziei” – opowieść o polskim teatrze w Toronto.

Więcej niż monografia. „Teatr spełnionych nadziei” Joanny Sokołowskiej-Gwizdka.

„Za kulisami” Norwida w inscenizacji

Kazimierza Brauna

Joanna Sokołowska-Gwizdka *(Austin, Teksas)*



Maria Nowotarska i Leszek Herdegen w sztuce C. K. Norwida „Za kulisami”, w reż. Kazimierza Brauna, Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie, 1970 r., fot. Wojciech Plewiński

Z okazji Roku Norwida – fragment książki Joanny Sokołowskiej-Gwizdka „Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny”, wyd. Novae Res 2016 r.

Kazimierz Braun:

Jednym z moich ulubionych autorów był Cyprian Norwid. Wystawiałem jego sztuki w teatrach i w telewizji, w tym, najwybitniejszą z nich, „Za kulisami” w warszawskiej telewizji w 1966 r. Ale pragnąłem zmierzyć się z tym dziełem ponownie, na wielkiej scenie, w teatrze dysponującym dużym, wyrównanym zespołem aktorskim. „Dogadałem się” na ten temat z Bronisławem Dąbrowskim, który niezmiennie od lat dyrektorował w krakowskim Teatrze im. Słowackiego. Rozmawialiśmy o obsadzie. „Za kulisami” to sztuka złożona z dwóch członów – część scen to jakby starożytna tragedia, pt. „Tyrtej”, a druga część to akcja dziejąca się około roku 1865 r. w czasie Powstania Styczniowego na scenie i za kulisami, a także na scenie Teatru Rozmaitości w Warszawie, stąd tytuł całości: „Za kulisami”. Oba wątki – starożytny i współczesny (współczesny – z punktu widzenia autora) – składają się na poetycką, metaforyczną całość.

Jest to opowieść o bezduszności europejskich społeczeństw drugiej połowy XIX wieku, o zatracaniu przez nie kontaktu ze światem wartości wyższych, o odrzucaniu wybitnych, zdolnych, twórczych jednostek. Aby podkreślić i wydobyć nierozerwalny związek obu wątków, obu ciągów akcji (starożytnego i współczesnego) postanowiłem obsadzić tymi samymi aktorami wszystkie role w obu częściach widowiska. Jakby ustawiając lustra, lub też, w wielu wypadkach krzywe zwierciadła, poszczególnym postaciom. Postać współczesna miała się niejako

przeglądać w postaci antycznej. Każdy z aktorów miał zatem grać postać „antyczną” w „Tyrteju” oraz postać „współczesną” w „Za kulisami”, ukazując ich związek, paralele. Były to wszystko bardzo trudne zadania aktorskie.

Najwybitniejszym aktorem Teatru im. Słowackiego był wtedy Leszek Herdegen, artysta wrażliwy, dysponujący znakomitą techniką i pięknym, głębokim głosem, postawny mężczyzna, a na dodatek, w życiu pozascenicznym, poeta. Wymarzony aktor do roli poety – poetą jest Tyrtej w części antycznej i poetą jest Ommegitt w części współczesnej „Za kulisami”. Jego partnerką jest Eginea (w części „antycznej”) i skontrastowana z nią Lia (w części „współczesnej”). Eginea to norwidowska „kobieta zupełna”, zdolna do wielkiej miłości i do krańcowych poświęceń, liryczna, a zarazem obdarzona potężną wolą. Lia natomiast jest dziewiętnastowieczną „wielką damą” – damą światową, piękną, okrutną, cyniczną. Jedna aktorka miała zagrać obie te role w jednym przedstawieniu – zresztą niejako przemiennie, bo sceny z udziałem tych dwóch postaci przeplatają się.

Szukając obsady, oglądałem na bieżąco wiele przedstawień w Teatrze im. Słowackiego, wracałem pamięcią do prób „Pierwszego dnia wolności”, kiedy się po raz pierwszy zetknąłem się z młodziutką Marią Nowotarką. Na przestrzeni dziesięciu lat jakie upłynęły Maria Nowotarska stopniowo wyrastała na czołową aktorkę zespołu. Była piękna, miała ogromny urok, dużą

siłę wyrazu, promieniowała jakąś niezwykłą energią. A przy tym, pamiętałem, to była właśnie ta jedna właściwie aktorka w całej obsadzie „Pierwszego dnia wolności”, która paliła się do pracy. Poprosiłem dyrektora Dąbrowskiego o obsadzenie jej w tej głównej roli kobiecej w „Za kulisami”, a raczej w dwóch rolach: Eginei i Lii. Na próbach pracowała ciężko i ze swoim, niesłabnącym nigdy, zapałem. Wywiązała się ze swego zadania świetnie. Stworzyła dwie postaci, bogate, głębokie psychologiczne, zróżnicowane w środkach: emocjonalną i szlachetną Eginę oraz zimną i wyrachowaną Lię. Była nie tylko godną partnerką Herdegena, ale po prostu oboje stanowili parę wielkich protagonistów tego widowiska. Cała, bardzo liczna obsada pracowała wzorowo, z zaangażowaniem. Jakiż kontrast z tym, czego doświadczyłem przed laty w tym samym teatrze. Materiał był porywający, trudny, ale jakże piękny. Powstało przedstawienie poetyckie, wizyjne, a zarazem doskonale grane. Maria miała ogromny wkład w sukces.

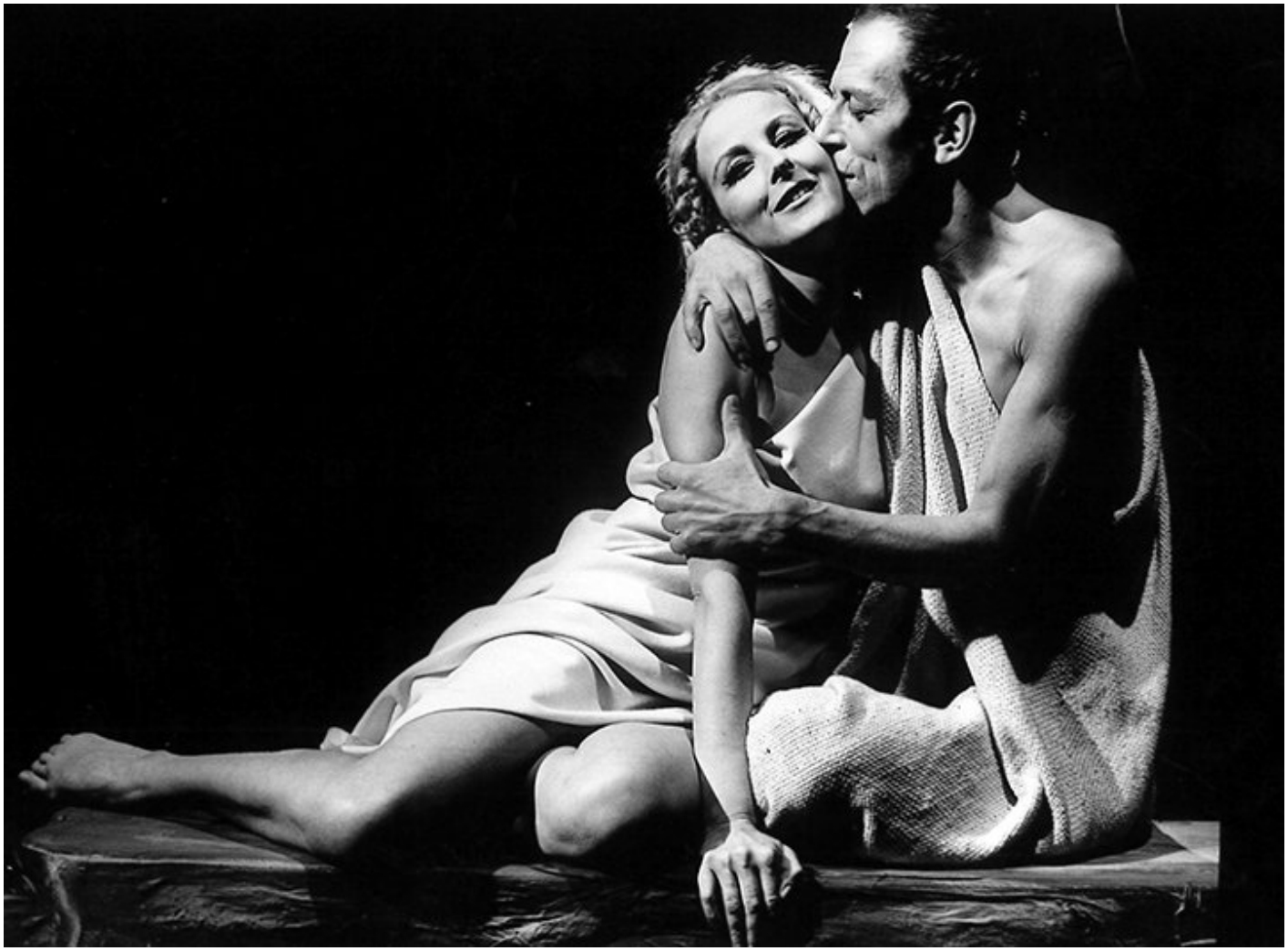

Maria Nowotarska jako Eginea i Leszek Herdegen jako Tyrtej w sztuce C. K. Norwida „Za kulisami”, w reż. Kazimierza Brauna, Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie, 1970 r., fot. Wojciech Plewiński



Maria Nowotarska jako Lia w sztuce C. K. Norwida „Za kulisami”, w reż. Kazimierza Brauna, Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie, 1970 r., fot. Wojciech Plewiński

*

Minęło dwadzieścia lat. Kazimierz Braun wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, a Maria Nowotarska do Kanady. Spotkali się ponownie przypadkiem. Połączył ich spektakl „Za kulisami” i dał początek nowej, jakże pięknej i szlachetnej działalności emigracyjnej reżysera i dramatopisarza oraz aktorki, która po latach pracy w Teatrze Słowackiego w Krakowie założyła polski

teatr w Toronto. Powstały sztuki o wielkich Polkach emigrantkach. Okazali się niezwykle twórczym zespołem, których łączy wielka pasja i miłość do teatru.

Kazimierz Braun[1] znalazł się w Stanach Zjednoczonych z przymusu w poł. lat 80. Wykładał na amerykańskich uniwersytetach (New York University, University of California Santa Cruz, State University of New York at Buffalo), reżyserował w amerykańskich teatrach (McCarter Theatre w Princeton, The Guthrie Theater w Minneapolis, Odyssey Theatre w Los Angeles), a także przygotowywał przedstawienia dyplomowe ze studentami. Pisał książki o teatrze i marzył o spełnieniu misji – o scenicznym utrwaleniu losów wielkich Polaków – emigrantów.

Maria Nowotarska znalazła się za oceanem z własnego wyboru. Miała już wprawdzie na swoim koncie kilka premier Salonu Poezji i Muzyki, ale wciąż tęskniła za sceną, za publicznością, za występami w rodzinnym języku – tęskniła za polskim teatrem i polskim repertuarem. O ich spotkaniu za oceanem zadecydował przypadek.



Maria Nowotarska i Kazimierz Braun po latach przy wspólnej pracy za oceanem, fot. arch. M. Nowotarskiej

Kazimierz Braun:

Pamiętam, że pracowałem już wówczas na Uniwersytecie w Buffalo. Kiedyś przeczytałem w „Przeglądzie Polskim” – dodatku do nowojorskiego „Nowego Dziennika”, wywiad z Marią Nowotarską przeprowadzony przez jej kuzynkę Różę Nowotarską, wnikliwą eseistkę. Z tego wywiadu dowiedziałem się, że Maria jest też na tym kontynencie, w Toronto. Mówiąc o swojej pracy w kraju wspomniała i mnie. Więc pamiętała. I ja ją pamiętałem, oczywiście. Odszukałem jej telefon. Odszukałem ją.

Rozmawialiśmy. Oboje byliśmy uradowani, że jesteśmy tak blisko siebie. Bo przecież to tylko o miedzę, a raczej tylko przez jezioro, jezioro Ontario. Wypytywaliśmy się nawzajem co robimy. Mówiliśmy, że dobrze by było jakoś połączyć nasze wysiłki, stowarzyszyć się, współpracować. Z tej rozmowy wynikła bardzo konkretna forma takiej możliwej współpracy.

*

Róża Nowotarska[2], córka stryja Marii, Leona, poprosiła swoją kuzynkę, aby porozmawiać z nią o teatrze, o rolach, o scenicznej przeszłości. Nie znały się dobrze. Róża była dużo starsza i wyjechała zaraz po wojnie. Przez lata nie widziały się i nie kontaktowały. Były ciekawe siebie i swojej przeszłości. Róża Nowotarska sformułowała pytania, Maria odpowiadała na nie, nagrywając na magnetofon długie monologi. Opowiadała o trudnych warunkach pracy na emigracji i wspominała swoje teatralne przeżycia komuś, kto w krakowskim powojennym świecie teatru, nie uczestniczył. Jedno z pytań dotyczyło powojennych ról, które były dla aktorki największym przeżyciem. Maria wróciła wyobraźnią do scenicznej przeszłości i wydobyła jedno z najbardziej głębokich i emocjonalnych przedstawień – „Za kulisami" Norwida w reżyserii Kazimierza Brauna.

Maria Nowotarska:

Opowiedziałam Róży Nowotarskiej jakim emocjonalnym śladem jest dla mnie przedstawienie „Za kulisami” i jak nam się wspaniale współpracowało z Kazimierzem Braunem. Był zawsze dla mnie poważnym intelektualnym autorytetem, człowiekiem pewnej postawy, dystansu, wyciszenia. Ale nie śledziłam jego losów, nie miałam więc pojęcia, że mieszka w Buffalo.



Fot. Instytut Teatralny, za: Encyklopedia Teatru Polskiego

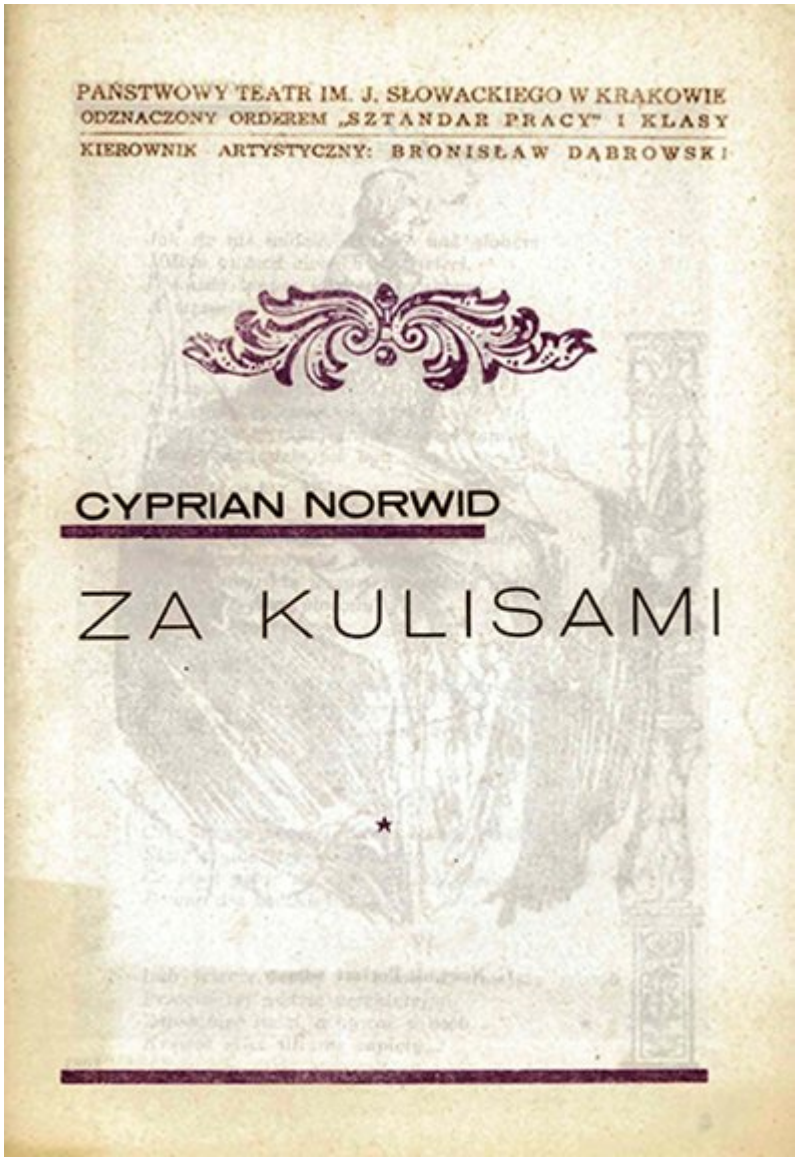

Program”Za kulisami” Norwida, w reż. K. Brauna, 1970 r. fot. Encyklopedia Teatru Polskiego

*

Pilitowscy mieszkali wówczas z Agatą w małym mieszkaniu w blokach przy High Park 65 w Toronto. Był kolejny dzień tygodnia, toczyło się normalne życie. Maria jak zwykle zapracowana, zabiegana, robiąca parę rzeczy na raz. Rozdziela wnuki, które się kłócą, zapisuje myśli do kolejnego spektaklu, w

fartuszku i z rękami w mące smaży kotlety… gdy nagle dzwoni telefon. – *Jakby tego było mało, jeszcze telefon, akurat teraz, gdy na patelni coś skwierczy, a wrzaski dzieci nie ustają* – myśli w duchu podchodząc do aparatu, ze zniecierpliwieniem podnosi słuchawkę i słyszy: *Mówi Kazimierz Braun. Jakże się cieszę, że Pani jest tutaj, Pani Mario, jestem bardzo wzruszony Pani pamięcią i wypowiedzią w wywiadzie.*

Maria Nowotarska:

Zupełnie mnie zatkało. Nie przypuszczałam, że kiedykolwiek Kazimierz Braun ten wywiad przeczyta. A on mówi dalej – *bardzo bym się z Panią chciał zobaczyć, mam nawet pewną propozycję, może uda nam się nawiązać współpracę.* Byłam zachwycona, nie mogłam w to uwierzyć.

*

Niedługo potem Kazimierz Braun przyjechał do Toronto. Usiedli wzruszeni i rozmawiali, rozmawiali, rozmawiali. Na koniec autor wręczył jej egzemplarz monodramu o Helenie Modrzejewskiej. – To jest dla Pani – powiedział – niech Pani robi z tym, co Pani chce.

[1] *Kazimierz Braun musiał opuścić kraj w wyniku konfliktu z reżimem komunistycznym, który narastał latami, a zaostrzył się po wystawieniu przez niego „Dżumy" wg. A. Camusa – artystycznej aluzji do stanu wojennego. Został zwolniony ze stanowiska dyrektora i kierownika artystycznego Teatru Współczesnego we Wrocławiu w 1984 r., uniemożliwiono mu też pracę na Uniwersytecie Wrocławskim i we wrocławskiej PWST.*

[2] *Róża Nowotarska (1920-2012) polska dziennikarka, tłumaczka, publicystka, działaczka emigracyjna, malarka i poetka; od 1949 na emigracji w Stanach Zjednoczonych. Pracowała w radiowej rozgłośni Sekcji Polskiej „Głosu Ameryki". Publikowała m.in. w emigracyjnym „Dzienniku Polskim", londyńskich „Wiadomościach" Mieczysława Grydzewskiego, „Gwieździe Polarnej", „Nowym Świecie".*

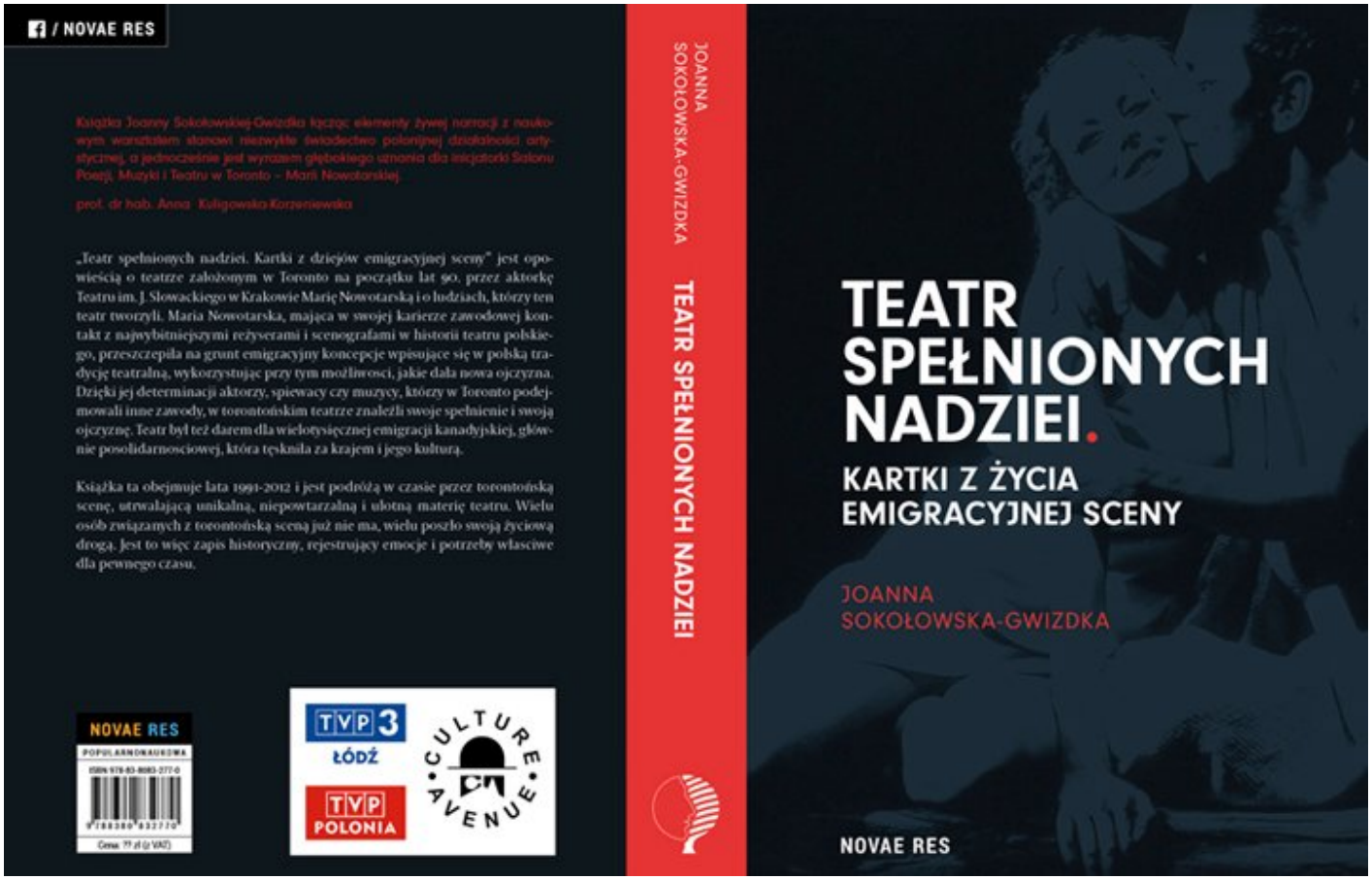

***

Sztuki Kazimierza Brauna wystawione przez Salon Poezji, Muzyki i Teatru z Toronto:

> Opowieści Poli Negri

> „Tamara L.” – sztuka Kazimierza Brauna

Złączył nas czas. Część 1.

Rozmowa z Jarosławem Abramowem-Newerlym, kompozytorem, satyrykiem, dramatopisarzem, pisarzem – o ludziach, wydarzeniach i sytuacjach, które pozostały w pamięci.

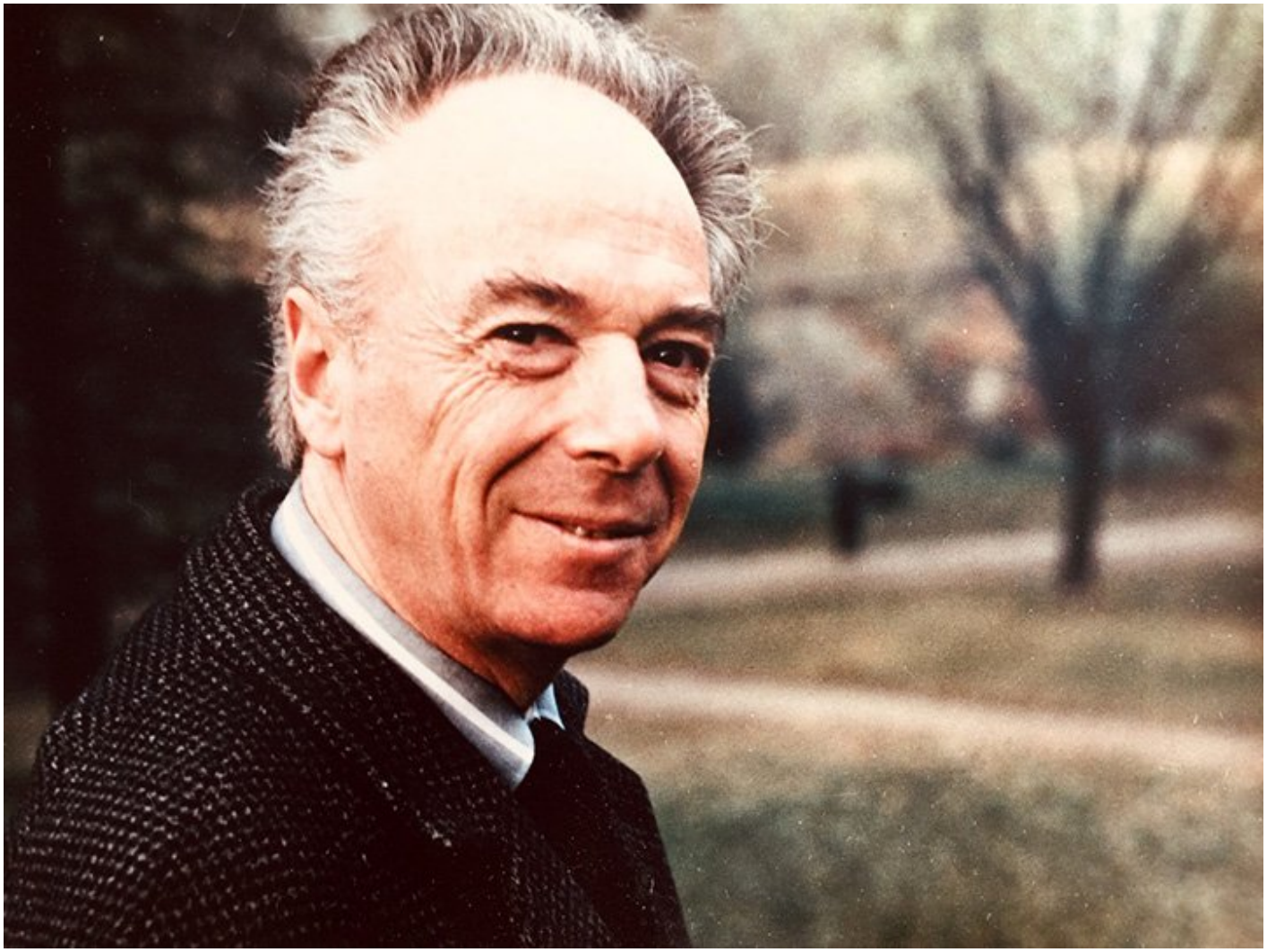

Jarosław Abramow-Newerly, fot. Marek Nowicki

Joanna Sokołowska-Gwizdka: *(Austin, Teksas)*

Z Pana wszechstronną twórczością zarówno poetycką, jak i kompozytorską zetknęłam się podczas spektaklu Salonu Poezji, Muzyki i Teatru Marii Nowotarskiej pt. „Dopóki śpiewam ja” w 2002 r. Do Toronto, które miało stać się moim nowym emigracyjnym domem, przyjechałam w 2001 roku. Jakim więc szczęściem było dla mnie odkrycie, że w Kanadzie są nie tylko wybitni polscy twórcy, ale i polskie gazety. Mając doświadczenie zarówno akademickie, jak i dziennikarskie mogłam natychmiast włączyć się w nurt

twórczości polskiej poza krajem. Spektaklem byłam oczarowana. Znałam wykonywane na scenie w Toronto wielkie przeboje, wiele razy słyszałam je w Polsce, ale nie zdawałam sobie sprawy z tego, że to Pan jest autorem większości z nich, zarówno tekstu, jak i muzyki. Znamy dobrze wykonawców, bo to z nimi mamy bezpośredni kontakt, a autorów mniej. Jak to jest, kiedy utwór, który się stworzyło, wchodzi na stałe w powszechny obieg, będąc zapisem i ikoną pewnego czasu? Co czuje wtedy autor?

Jarosław Abramow-Newerly: *(Toronto)*

Ilekroć słyszę, że jestem znanym autorem, to przypomina mi się opowieść mojego Ojca Igora Newerlego, który opowiadał, jak w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku wysyłano pisarzy w teren na wieczory autorskie. I na jednym takim wieczorze w dużej hali fabrycznej organizator tego spotkania, działacz kulturalno-oświatowy zaprezentował Ojca tak: – *Witamy sławnego pisarza*, po czym nachylił do Ojca i szeptem spytał: – *Przepraszam, a jak nazwisko?* Od tej pory z tą pisarską sławą jestem ostrożny.

Ale wracając do Pani pytania w sprawie piosenek to na pewno najbardziej cieszyłem się kiedy usłyszałem w radio moją piosenkę, gdy byłem bardzo młody, jak i teraz kiedy jestem bardzo stary. Miło mi bowiem, że te piosenki wciąż żyją i są śpiewane, chociaż niektóre z nich liczą sobie ponad pół wieku. I ma Pani absolutną rację, że na ogół znamy piosenkę, a nie wiemy

kto ją stworzył. Powiedziałbym nawet, że im piosenka jest bardziej znana tym bardziej staje się własnością ludu i jest anonimowa. Przykładem pieśń harcerska i biesiadna „Płonie ognisko i szumią knieje”. Wszyscy ją znamy, a mało kto wie, że jej autorem jest poeta Jerzy Braun, stryj reżysera i pisarza Kazimierza Brauna.

Pisząc książkę o scenie polskiej w Toronto „Teatr spełnionych nadziei” poznałam też z nagrań wcześniejszy spektakl poświęcony Pana twórczości „Bo ja tak mówiłem żartem” z 1996 r. Jak Pan wspomina te dwa Pana benefisy w Toronto i czym zaowocowały?

Tę Pani książkę uważam za niezwykle cenną. Ocala bowiem pamięć o wspaniałej działalności Marii Nowotarskiej i stworzonego przez Nią Salonu Poezji, Muzyki i Teatru. Maria Nowotarska ułożyła z moich piosenek dwie rewie i wystawiła je niezwykle profesjonalnie. Te spektakle były na tyle udane, że publiczność była pewna, że w tym kształcie przeniesione zostały z jakiegoś teatru w Warszawie, tymczasem było to oryginalne dzieło reżyserskie Marii Nowotarskiej. Jako aktorka brawurowo odśpiewała i odtańczyła moją piosenkę: – *Jestem wiecznie młoda koza, nie mimoza, nie skleroza, chociaż kończę dziewięćdziesiąt dziewięć lat! Do stu lat brakuje roczek, śpiewająco go przeskoczę, ale błagam ja nie lubię takich dat!* Na potrzeby tych rewii napisałem specjalnie walca na koloraturowy sopran Marii

Knapik-Sztramko, która w tej rewii z powodzeniem wystąpiła, a także „Marsza Don Kichotów”, którego sam zaśpiewałem. Tekst tego marsza szczęśliwie zacytowała Pani w swojej książce dzięki czemu ocalał.

„Dopóki śpiewam ja”, słowa i muzyka Jarosław Abramow-Newerly, śpiewa Jerzy Połomski

Polem realizacji Pana talentu zarówno kompozytorskiego, jak i jako autora tekstów piosenek oraz skeczów stał się słynny Studencki Teatr Satyryków – kuźnia talentów, z którym był Pan związany od 1954 do 1969 roku. STS był antidotum na socjalistyczną rzeczywistość, wentylem bezpieczeństwa dla młodych, zdolnych, pełnych pomysłów ludzi. Pana twórczość z okresu STS-u znalazła się w publikacji „Myślenie ma kolosalną przyszłość” (1957).

To była debiutancka książka zawierająca teksty z STS-u moje, Agnieszki Osieckiej, Andrzeja Jareckiego i Witolda Dąbrowskiego. Tytuł pochodził z nazwy jednego z naszych programów i zrobił taką karierę, że stał się potocznym powiedzeniem i zawędrował do książki Henryka Markiewicza i Anrzeja Romanowskiego „Skrzydlate słowa”.

O tym czasie napisał Pan piękną książkę „Lwy STS-u”, w której opowiada Pan o historycznych już postaciach i opisuje wiele bardziej lub mniej znanych wydarzeń. Jakby

teraz, po latach, podsumował Pan to, co dał Panu STS?

STS mnie uformował jako satyryka, kompozytora i aktora. We wczesnej młodości chciałem zostać aktorem. Nawet przygotowywałem się w 1953 roku do egzaminu na PWST razem z moim kolegą ze szkoły Marianem Jonkajtysem. W ostatniej chwili stchórzyłem i nie poszedłem na egzamin. On zdał i został aktorem. Mnie zaś z aktorstwa wyleczył STS. Tam dużo grałem i śpiewałem w naszych operetkach. Po pewnym czasie doszedłem do wniosku, że dużo lepiej jest pisać niż występować i mieć wieczory zajęte. Dużo większą satysfakcję dawało mi siedzenie na widowni i obserwowanie reakcji publiczności na moje utwory. Teatr jest okrutnym weryfikatorem tekstu. I albo publiczność klaszcze i się śmieje, albo milczy i chrząka ze znudzenia. Dzięki STS-owi uwierzyłem we własne siły. Odnalazłem własną wartość i przestałem być tylko synem sławnego Ojca. Podpisywałem się Abramow i nikt nie wiedział, że słynny pisarz Igor Newerly to mój Ojciec.

Mówił Pan, że mama miała talent muzyczny, a tata pisarski. Tata opowiadał Panu bajki, a mama śpiewała. Czy z domu wyniósł Pan tę wszechstronność?

Na pewno zdolności muzyczne odziedziczyłem po swojej Mamie. Ona była przed wojną nauczycielką śpiewu i główną śpiewającą aktorką kukiełkowego Teatru „Baj”. Jeszcze jak byłem w wózku

wśpiewywała we mnie różne piosenki. Bardzo się zdziwiła, kiedy nagle, jeszcze nie mówiąc, powtórzyłem za nią znaną biesiadną piosenkę „Za dzień, za rok, za chwilę razem nie będzie nas”, pohukując w takt słów „uu uu uuu, uuuuu bu!”



Mama, pani Basia – Barbara z Jareckich, fot. arch. J. Abramowa-Newerlego

Mając pięć lat ułożyłem pierwszy swój utwór muzyczny „Galop koni” Opus 1, słowem zapowiadałem się na Mozarta. Niestety miałem bardzo duże kłopoty z czytaniem i pisaniem nut. I nic z tego nie wyszło. Ale miłość do pisania piosenek pozostała. I rozkwitła właśnie w STS-e. Co śmieszniejsze do STS-u zaproszony zostałem jako kompozytor. Napisałem wtedy do tekstu wydrukowanego w „Po prostu” walca „Na UW, na UW, na

UW – chcesz coś dostać, musisz postać dłużej tu!", który był śpiewany przez naszą studencką polonistyczną grupę. Na jakiejś wieczornicy podszedł do mnie Marek Lusztig i powiedział: – *Słyszałem, że skomponował kolega walca. Może przyjdzie kolega na próbę do naszego Studenckiego Teatru Satyryków.* I tak w marcu 1954 roku dołączyłem do grupy STS-u przyprowadzając ze sobą z kolei moich przyjaciół z polonistyki Andrzeja Jareckiego i Witolda Dąbrowskiego. Na pewno to, że zostałem kompozytorem w dużym stopniu zawdzięczam naszemu niezapomnianemu kierownikowi muzycznemu Markowi Lusztigowi, który tych moich amatorskich kompozycji nie wyśmiał, tylko poważnie potraktował. Dzięki Niemu uwierzyłem w swoje kompozytorskie możliwości i z radością komponowałem piosenki i operetki. Miałem wrodzony dar układania chwytliwych melodii. Byłem jednak tak zwanym kompozytorem gwizdanym. Tego określenia zwykł używać Władysław Szpilman, z którym jako literat pracujący w radio, zasiadałem w komisji oceniającej nadsyłane piosenki. Szpilman siadał do pianina i przegrywał zgłoszoną fortepianówkę. Jak była napisana z błędami zwykł mawiać: – *To jest kompozytor gwizdany. Musi się trochę jeszcze pouczyć* – i dyskwalifikował utwór.

W 1961 roku napisałem dla STS-u muzykę do przedstawienia „Oskarżeni" Andrzeja Jareckiego i Agnieszki Osieckiej. W sumie dwanaście piosenek, które brawurowo zaśpiewali Alina Janowska i Wojciech Siemion. Z „Oskarżonych" pochodzą takie znane

piosenki jak „Widzisz mała jak to jest”, „Polka kryminalna” czy „Ballada o Chmielnej” Agnieszki Osieckiej. Zaprosiłem na premierę Władysława Szpilmana. Po przedstawieniu uścisnął mi rękę i powiedział: – *No, panie Jarku. Muzyka się Panu udała. Gratuluję*. – *To właśnie ja jestem tym kompozytorem gwizdanym, panie Władysławie* – odparłem. Szpilman się zaśmiał i powiedział: – *Czasem zdarzają się wyjątki.*



Jarosław Abramow-Newerly z Agnieszka Osiecką, w głębi w głębi aktor Marian Kubera, fot. Sławomir Biegański, z arch. J. Abramowa-Newerlego.

Pana doświadczenie jako satyryka zaowocowało powstaniem szeregu jednoaktówek, spektakli teatralnych, słuchowisk radiowych, sztuk pisanych dla Teatru Telewizji. Poruszał w nich Pan problemy mitów społecznych, przemian obyczajowych, konfrontację tradycji z nowoczesnością. Pana sztuki takie jak „Derby w pałacu", „Darz bór", „Słowik Warszawy", weszły już na stałe do kanonu literatury polskiej. Za sztukę „Anioł na dworcu" otrzymał pan nagrodę im. S. Piętaka (1965) i nagrodę fundacji im. Kościelskich (1967). Kazimierz Braun przypomniał, że reżyserował Pana sztukę „Żaglowce, białe żaglowce" w 1970 r. w doborowej obsadzie (Fijewski, Zaczyk, Rudzki) w Teatrze Telewizji, a potem sztukę „Klik, klak" w 1973 r. teatrze w Lublinie.

Oglądałem niedawno „Żaglowce, białe żaglowce" w finezyjnej i doskonałej reżyserii Kazimierza Brauna. Znakomicie tę sztukę obsadził. Przypomnę, że sztuka ta dotyczy spotkania po latach kolegów z jednej klasy, a ściślej dwóch przyjaciół. Głównego bohatera, w którego eleganckim mieszkaniu odbywa się to spotkanie, przezywanego w szkole Gruchą oraz prymusa klasy Jędrusia Górniaka. Pierwowzorem „Żaglowców" był skecz z STS-u „Zjazd koleżeński". W skeczu tym i w sztuce pada kwestia. Jeden z byłych uczniów rozgląda się po klasie i mówi: – *Coś mało nas, kurka wodna*. Wtedy w skeczu to był żart. Teraz po latach smutna prawda. Czołowy aktor STS-u Ryszard Pracz do dziś lubi

to zdanie powtarzać na wszystkich zjazdach STS-u. Ze znakomitej obsady „Żaglowców" żyją już tylko trzy osoby – ja, Kazimierz Braun i Irena Szczurowska, która była wtedy młodą, piękną dziewczyną. W tym spektaklu starego profesora Puchaczewskiego, przezywanego Puchaczem zagrał wielki polski aktor Kazimierz Opaliński. Miał on niezwykły dar w prosty sposób wywoływać wzruszenie.

Była to wtedy ostatnia jego rola w telewizji. Byłem na nagraniu tego spektaklu. Wówczas aktorzy grali na żywo i jak ktoś się pomylił, to trzeba było zaczynać od początku. Opaliński w swojej kwestii się pomylił i aktorzy musieli zacząć grać od nowa. Uczynili to bez szemrania z wielkiego szacunku dla swojego starszego kolegi, uznanego za swego mistrza. W pewnym momencie stary Puchacz wywołuje do tablicy byłego ucznia, obecnie majora Ludowego Wojska Polskiego i zaczyna pytać o lewe dopływy Wisły. Ten oczywiście nie pamięta. – *Lewe?* – próbuje zagadywać. – *Tak lewe* – odpowiada profesor. – *Ale licząc od gór czy od morza? To znaczy od dołu czy od góry? – Jak ci wygodnie. Byle były wszystkie* – mówi profesor. Rolę tę wybornie zagrał Henryk Borowski. Stał z baranią miną i strzygł uchem jak koledzy w ławkach mu podpowiadają. Najgłośniej podpowiadał obecny ksiądz, którego profesor musiał uciszyć. Księdza tego grał Lech Ordon, aktor o niezwykle dobrodusznym wyglądzie. Ilekroć się z Ordonem po latach spotykałem to zawsze wspominał: – *Pamięta Pan nasze „Żaglowce"? To była sztuka!* –

wykrzykiwał.

Jedynym uczniem pamiętającym zasady moralne, których uczył stary Profesor był Jędruś, prymus klasy, którego wyśmienicie zagrał Tadeusz Fijewski. – *Kim jesteś teraz, Jędruś?* – pyta wzruszony profesor. – *Trzymam taksówkę, panie profesorze* – odpowiada Fijewski z bolesną miną. Dla Kazimierza Rudzkiego, który grał adwokata i u kolegi dyrektora generalnego, wysokiego działacza partyjnego, szukał poparcia, żeby wstąpić do Zbowidu, czyli Związku Kombatantów, musiałem dopisać rolę, bo nie chciał wystąpić w epizodzie. Cenzura nie puściła Zbowidu i musiałem go zastąpić Polskim Związkiem Kajakowym. Chciałem, żeby ten wysoki działacz partyjny był ministrem, ale to wówczas było niemożliwe. Nie mniej Witold Kałuski doskonale zagrał takiego zadowolonego z siebie dygnitarza.

Prawdziwą kreację w „Żaglowcach" stworzył Adam Mularczyk, aktor o diabolicznym wyglądzie i charakterystycznym głosie, który wsławił się rolą konia w pamiętnym przedstawieniu „Czekając na Godota" Samuela Becketta w reżyserii Jerzego Kreczmara w Teatrze Współczesnym w Warszawie oraz rolą Profesora Pęduszki w Radiowym Teatrze „Eterek" Jeremiego Przybory. Adam Mularczyk w pewnym czasie zrezygnował z aktorstwa i wraz żoną, naukowcem wirusologiem Zofią Wróblewską, koleżanką z pracy mojej Żony Wandy w Państwowym Zakładzie Higieny w Warszawie, wyemigrował do

Ameryki i osiadł w klasztorze Częstochowa pod Filadelfią. Tam założył teatr. Podczas okupacji pracował w teatrze razem z Karolem Wojtyłą.

Adam opowiadał mi, że jak kardynał Wojtyła przyjechał do Filadelfii i spotkali się razem, to przyszły papież wykrzyknął: – *Adam! Ty tu? – A ja odkrzyknąłem: – Lolek! Ty też tu?* – i rzuciliśmy się sobie w ramiona. Jeden z zakonników, który bardzo dokuczał w pracy Adamowi podszedł do niego i spytał z podziwem: – *Pan zna kardynała? – A ja odwróciłem się do niego i powiedziałem dwa słow*a: – *„Odpierdol się”*!

Adam był bardzo żywiołowy i dowcipny. Teraz gdy oglądałem ten wspaniały spektakl to nie mogłem się nadziwić jak głęboko poruszyliśmy z Braunem problem czasu. Byliśmy obydwaj młodzi, mieliśmy po trzydzieści parę lat i na własnej skórze nie przeżyliśmy problemu starości, o którym mówił profesor do swoich uczniów: – *Po coście tu przyszli. Złączył was czas! Ten największy hycel. Przeglądacie się jeden w drugim i sprawdzacie czy jeszcze żyje.*

W puencie sztuki taksówkarz Jędruś mówi do swojego kolegi, głównego bohatera: – *Zastanów się, Grucha, dlaczego ty zrobiłeś karierę, a ja nie!?* I to jedno zdanie cenzura kazała mi wykreślić. Pojechałem do telewizji. Przyjęła mnie bardzo serdecznie dyrektor Teatru Telewizji Irena Bołtuć i w bardzo oględny sposób

prosiła, żebym to zdanie usunął. – *Ależ pani Ireno? Bez tego zdania nie ma mojej sztuki!* – broniłem się. – *Ja świetnie rozumiem. Ale taki nakaz mamy z góry!* – argumentowała. W końcu doszło między nami do ugody i zostało skreślone jedno słowo, mianowicie „Nie". Ale Fijewski tak to świetnie zagrał i machnął z rezygnacją ręką, że dla wszystkich było jasne dlaczego nie zrobił kariery w PRL. Był synem aptekarza w przeciwieństwie do Gruchy, Stanisława Zaczyka, który miał doskonałe pochodzenie społeczne. Dziś sądzę, że to jedno końcowe zdanie Irena Bołtuć puściła na własną odpowiedzialność. Wiem też, że po nadaniu spektaklu miała przykrości. Mianowicie zaprotestowało Ludowe Wojsko Polskie twierdząc, że w sztuce ośmieszyłem polskiego oficera.

Jarosław Abramow-Newerly, „Żaglowce, białe żaglowce", reż Kazimierz Braun, 1970 r., Teatr Telewizji
Tak długo rozgadałem się o „Żaglowcach", bo uważam ten spektakl za jeden z najlepszych w moim życiu i dziękuję za niego Kazimierzowi Braunowi. Potem w 1972 roku spotkaliśmy się razem w mojej sztuce „Klik-Klak", którą Kazimierz Braun wyreżyserował jako dyrektor Teatru imienia Juliusza Osterwy w Lublinie. Warto przypomnieć, że z jego inicjatywy przystąpiono w Lublinie do budowy nowego gmachu teatru.

Po wystawieniu w stanie wojennym głośnego spektaklu „Dżuma" według książki Alberta Camusa Kazimierz Braun został

pozbawiony dyrekcji Teatru Współczesnego we Wrocławiu i wyemigrował wraz z rodziną do Stanów Zjednoczonych. Tu został profesorem na Uniwersytecie w Buffalo. I szczęśliwy los zetknął go z Marią Nowotarską i Agatą Pilitowską, dla których napisał wspaniałe sztuki teatralne. „Helenę – rzecz o Modrzejewskiej", „Tamarę L" o słynnej polskiej malarce Tamarze Łempickiej, dalej sztukę o Marii Curie-Skłodowskiej i aktorce Poli Negri, słowem o Polkach emigrantkach, które zrobiły światową karierę. Jednocześnie stał się na emigracji moim kolegą dramatopisarzem. Dziwny los sprawił, że ja w Kanadzie z dramatopisarza przerodziłem się w prozaika, a on z reżysera w dramatopisarza.

31 stycznia 2021 roku odbyło się spotkanie z Jarosławem Abramowem-Newerlym przez platformę Zoom w ramach Klubu Historyka Austin Polish Society w Teksasie. Obecny wywiad utrwala oraz uzupełnia to, o czym rozmawialiśmy podczas spotkania (Joanna Sokołowska-Gwizdka).

Część 2:

> Złączył nas czas. Część 2.

Zobacz też:

W krzywym zwierciadle Jarosława Abramowa-Newerlego

Joanna Sokołowska-Gwizdka *(Austin, Teksas)*



„Dopóki śpiewam ja”, scena zbiorowa, w środku w koronie Jarosław Abramow-Newerly, fot. Jacek Kowalski

31 stycznia 2021 r. odbyło się spotkanie przez platformę Zoom z Jarosławem Abramowem-Newerlym, w ramach spotkań Klubu Historyka Austin Polish Society. Podczas wieczoru Pan Jarosław Abramow szalenie interesująco opowiadał o swojej pracy i życiu. Frekwencja dopisała, połączyli się uczestnicy z różnych miejsc na świecie. Możliwe, że na zainteresowanie twóczością pana Jarosława Abramowa wpłynęła też emisja serialu telewizyjnego

„Osiecka”, w którym pojawia się grana przez aktora jego postać, pokazane zostały też czasy Studenckiego Teatru Satyryków i przypomniane znane przeboje jego autorstwa. Otrzymuję wciąż pytania, czy nagranie ze spotkania będzie dostępne w Internecie. Odpowiadam: nagrania nie będzie, ale ukaże się wywiad z pisarzem. Tymczasem przypominam fragment mojej książki „Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny” o Jarosławie Abramowie-Newerlym i poświęconych jego twórczości dwóch spektaklach w Toronto. (JSG).

Warszawa, dn. l Vll 1996 r.

Kochana Marysiu!

Przepraszani, że tak długo nie odpisywałem na Twój piękny list – i zaraz nie podziękowałem za wspaniałe zdjęcia i taśmę. Duże zdjęcie na tekturce (podejrzewam mistrzowską rękę Jurka) stoi przed moim biurkiem i w chwilach zwątpienia wściekłości, które mnie coraz częściej ogarniają spoglądam na nie – i zaraz mi cieplej na sercu. Dzięki całej Waszej Kochanej Rodzinie. Jak się ma takich ludzi wokół siebie – to zaraz skrzydła rosną. ″Gęsi za wodą″ nigdy bym ich nie napisał – gdyby nie Twoja¸Jurka i Agaty zachęta i wiara.

(…)

Ściskam Cię kochana Marysiu, Agatko i Jurku najmocniej – ucałowania dla Maćka, Tomka i Panny Matyldy – faworytki Dziadka Jerzego – Jarek (Abramow-Newerly).

***

Maria Nowotarska od początku pobytu w Kanadzie wiedziała, że w Toronto mieszka na stałe jeden z twórców Studenckiego Teatru Satyryków (STS-u), sam Jarosław Abramow-Newerly. Nie sądziła jednak, że znajomość z artystą, którego nie znała w Polsce osobiście, przerodzi się w wielką, serdeczną przyjaźń i to z całą rodziną.

Jarosław Abramow-Newerly przyjechał do Kanady w 1985 roku. Razem z żoną Wandą – biologiem z doktoratem z wirusologii i 5-cio letnią córeczką Marysią, zamieszkali najpierw w Kingston – Ontario, a następnie przenieśli się do Toronto. Apartament w wieżowcu w downtown, przy Charles Street, niedaleko Queens Parku i Uniwersytetu, który spadł im „jak z nieba", okazał się przyjazny. Stopniowo poznawali fascynujących ludzi z pasją i wchodzili w artystyczne torontońskie środowisko.

Jarosław Abramow-Newerly:

Przyjechałem tutaj jako człowiek teatru. Wówczas w Teatrze Polskim w Warszawie szła moja sztuka „Maestro" w reżyserii

Kazimierza Dejmka. Była wielkim sukcesem. W Toronto więc nie mogłem sobie miejsca znaleźć, brakowało mi teatru i ludzi teatru.

***

W II poł. lat 80. przyjechał do Toronto teatr z Warszawy ze sztuką Romana Brandstaettera „Milczenie", zrealizowaną w Londynie przez Tadeusza Lisa. Po pewnym czasie, gdy reżyser zdecydował się zostać w Kanadzie, zaprosił do siebie Jarosława Abramowa z żoną. – To moja teściowa, przedstawił Marię Nowotarską, która właśnie przyjechała z Polski.

Jarosław Abramow-Newerly:

Marię Nowotarską znałem jako cenioną, wszechstronną i bardzo popularną aktorkę krakowską. Ale wiedziałem to od żony, bo żona z Krakowa. Chodziła do teatru, znała przedstawienia i wiedziała, że jest to duże nazwisko. Wtedy wielu wybitnych aktorów spoza Warszawy, nie występujących w telewizji i filmach, nie było znanych szerokiej publiczności. Dopóki Zaczyk, Seniuk czy Budzisz-Krzyżanowska nie przenieśli się do stolicy i nie zaczęli grać w filmie, nikt o nich w Polsce nie słyszał. Ofiarą takiego stanu rzeczy była też Maria, której popularność ograniczała się do Krakowa. A przecież takich aktorek jak Maria, o takiej urodzie, królewskiej wręcz aparycji i tak niezwykle

szlachetnych cechach, w tej kategorii wiekowej prawie już nie ma.

***

Tym bardziej żal było później pisarzowi usłyszeć od Marii: *zdecydowałam się zrezygnować z zawodu i poświęcić się wychowaniu wnuków. Chcę pomóc córce, która jest młodą aktorką z trójką dzieci. To dla mnie jest ważniejsze.*

Wtedy wyglądało na to, że aktorka pożegnała się z zawodem.



Jarosław Abramow-Newerly i Maria Nowotarska podczas spektaklu „Dopóki śpiewam ja”, fot. arch. Salonu Poezji, Muzyki i Teatru z Toronto

Jarosław Abramow-Newerly:

W latach 80. takich przypadków odejścia od zawodu przez aktorów spotkałem parę. Pamiętam np. spotkanie w sklepie mięsnym na Kensington Market z Tomkiem Stockingerem, którego dopiero widziałem w sztuce „Mord w Katedrze” w reżyserii Jerzego Jarockiego w Teatrze Dramatycznym w

Warszawie. A tu nagle spotykam go tutaj. Zdumiony pytam: *Co pan tu robi?* A on mówi: *Wie pan, ja miałem już tak dosyć tego zawodu, że zrezygnowałem.* Ja mu na to: *Dla aktora każdy miesiąc, każdy rok jest ważny. – Ale są ważniejsze sprawy* – odpowiedział.

Tomek Stockinger nie był jedynym. Wówczas było tu spore środowisko polskich aktorów, którzy podejmowali różne poza aktorskie zajęcia. Np. aktor Jacek Kowalczuk, który m.in. występował w moim musicalu „Kto mi śpiewał serenadę" w Teatrze na Targówku, Małgosia Paruzel, aktorka łódzka, Krysia Adamiec, znana z STS-u, Teatrów Rozmaitości i Dramatycznego w Warszawie, czy gwiazda serialu „Klan" Agnieszka Kotulanka. Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że żaden z nich nie miał tej pasji, siły i przekonania, żeby wokół siebie skupić grupę ludzi i założyć rodzaj teatru, który się nieprawdopodobnie potem rozwinął.

***

O swoim spotkaniu z Jerzym Pilitowskim, Jarosław Abramow napisał w recenzji ze spektaklu „Dożywocie" Aleksandra Fredry w reżyserii Jerzego Kopczewskiego-Bułeczki[1].

(…) Twardosz był chyba największym zaskoczeniem. Zagrał go Jerzy Pilitowski, znany architekt z Krakowa, w życiu prywatnym

mąż znakomitej aktorki Marii Nowotarskiej, która obok Kopczewskiego-Bułeczki jest drugą opatrznościową duszą tego teatru. Ponieważ siedziałem obok wnuka pana Pilitowskiego, syna Agaty i Tadeusza Lisa (Tomka) – chłopiec jako bystre dziecko teatralne w mig mnie poinformował, że dziadek w tej roli jest wspaniały. – Dziadek zrobi tylko, proszę pana, tak! – tu wyciągnął ryjek – i już jest śmiesznie! Lis junior się nie mylił. Twardosz tak zrobił i było śmiesznie. Oszczędny i skupiony, szczególnie w scenie liczenia pieniędzy wypadł wspaniale. Rola tym godniejsza pochwały, że był to debiut inżyniera Pilitowskiego (jeśli odliczyć młodzieńczy występ w szkolnym teatrze). (…)

I tak znajomość teatralnych niespokojnych duchów i ich rodzin zaczęła się rozwijać, aby zaowocować na scenie.

Maria Nowotarska:

Pamiętam długie rozmowy z Jarosławem Abramowem. Mam nawet zdjęcie, jak on siedzi w tym naszym głębokim fotelu, a ja przy nim w fartuszku, taka uśmiechnięta, już nie artystka wprawdzie, ale jednocześnie oko mi się skrzy, bo rozmawiamy o ciekawych rzeczach.



Maria Nowotarska i Jarosław Abramow-Newerly w apartamencie przy Oakmount Rd. w Toronto, „kwaterze głównej” teatru, jak mówił Jerzy Pilitowski

***

Jarosław Abramow-Newerly kilka lat wcześniej z okazji 40-lecia pracy artystycznej chciał przygotować spektakl muzyczny, polegający na scenicznym montażu znanych piosenek. Rozmawiał na ten temat w Teatrze Ateneum, z którym był związany, potem z innymi reżyserami, lecz wszyscy uważali, że

jest to pomysł zbyt ryzykowny pod względem komercyjnym. – *Ten materiał, proszę pana, jest bardzo ciekawy, ale nie mamy na niego pomysłu* – mówili. Maria Nowotarska materiałem była zachwycona i mimo trudnych warunków pracy, nie widziała takich przeszkód, których nie można byłoby pokonać.

W 1996 roku na deskach sceny zaaranżowanej w Old Mill Salon Poezji i Muzyki wystawił Wielką Rewię Przebojów opartą na piosenkach Jarosława Abramowa-Newerlego pt. „Bo ja tak mówiłem żartem”[2], potraktowaną jako jubileusz. Był to pierwszy tak szeroki przegląd dorobku kompozytorskiego Jubilata. Oprócz piosenkarzy i aktorów do udziału w spektaklu zostali zaproszeni artyści o wielkich operowych głosach – Maria Knapik-Sztramko, sopran koloraturowy, mieszkająca w Ottawie i związana z Operą Lyra oraz Janusz Wolny, baryton, były solista Opery Krakowskiej, Wrocławskiej, Teatru Wielkiego w Warszawie, mieszkający wtedy w Montrealu. To oni zaśpiewali piosenki: „Miłości moja”, napisaną w 1968 roku, (Janusz Wolny) i „Mój głos sam uleciał”, skomponowaną specjalnie na ten wieczór dla Marii Knapik-Sztramko. W obydwu przypadkach było to prawykonanie. Maria Nowotarska zajęła się komponowaniem całości spektaklu pod względem układu i pomysłów inscenizacyjnych, Maciej Jaśkiewicz podjął się kierownictwa muzycznego. Do tego doszedł akompaniator – Józef Sobolewski, który jest nie tylko wspaniałym muzykiem umiejącym współpracować zarówno z piosenkarzami, jak i aktorami, ale

również gra na wielu instrumentach – fortepianie, harmonii i saksofonie. Przedstawienie zostało więc bogato opracowane pod każdym względem.

Spektakl zaczął się piosenką w zbiorowym wykonaniu „Wszystko tak jak w starym kinie” i ta sama piosenka zabrzmiała na finał. W międzyczasie zmieniały się klimaty od wesołych i roztańczonych po sentymentalne. Nie zabrakło ciekawych pomysłów inscenizacyjnych, ilustrujących treść piosenek.

Na końcu sam Jubilat w towarzystwie całego zespołu zaśpiewał żartobliwą piosenkę „Powrót taty”:

> *Na prawo dzieci, raz, dwa, trzy,*
>
> *Na lewo dzieci, raz, dwa, trzy,*
>
> *A każdy mój potomek*
>
> *Otrzymać musi domek.*
>
> *Wybaczcie, że niektóre z was*
>
> *Widzicie tatę pierwszy raz.*

> *Lecz ja mam więcej dzieci ach,*
>
> *Niż Jan Sebastian Bach*

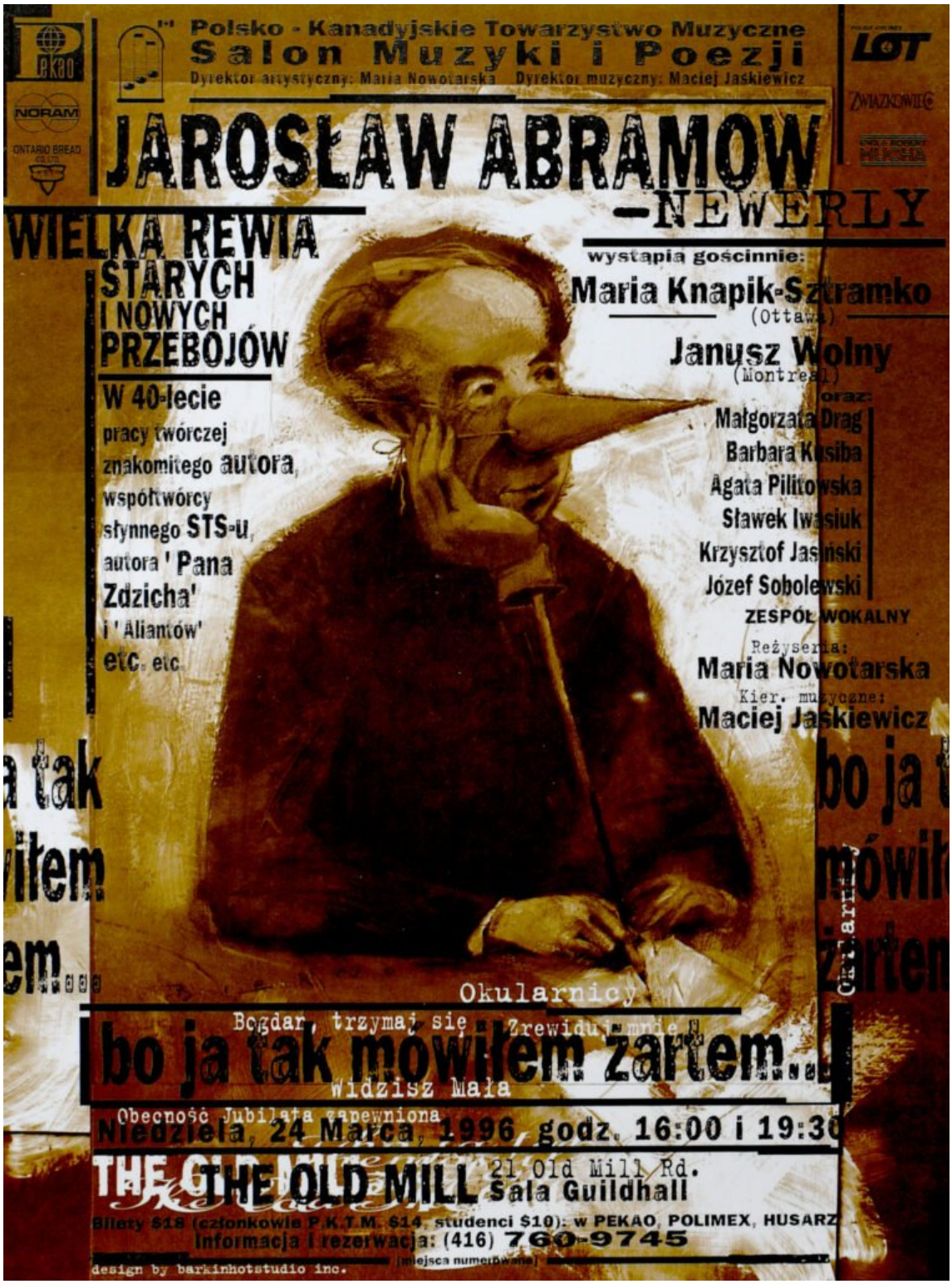

„Bo ja tak mówiłem żartem”, 1996 r., plakat projektu Tadeusza Biernota

Henryk Dasko na gorąco zanotował swoje wrażenia w recenzji „Teatr prawdziwy”[3].

Wbrew pozorom, nie jest tołatwy materiał. W przedstawieniubierze udział kilkanaście osób, w tym wielu amatorów, a Nowotarska ze zrozumiałych powodów woli pracować z zespołami mniejszymi, gdzie łatwiej wcielić w życie wskazówki reżysera. (…)

W zespole wyróżniają się kobiety, które z powodzeniem mogłyby się pojawić na dowolnej scenie, w dowolnym gronie. Maria Knapik-Sztramko, rewelacyjna sopranistka z Ottawy, znana dotąd z operowych arii, okazuje się urodzoną szansonistką kabaretową o magnetycznej prezencji scenicznej i ciepłym, łagodnym poczuciu humoru, tak ważnym przy ironizujących tekstach Abramowa. Znakomicie i ekspresyjnie śpiewa trudnych „Okularników” Agata Pilitowska, ze spektaklu na spektakl rozszerzająca swój warsztat aktorski; a Małgorzata Drąg imponuje nie tylko skalą głosu, ale i ogólnym profesjonalizmem. Barbara Kusiba, jedyna amatorka w tym zespole, wykazuje zaskakujący talent interpretacyjny i dramatyczny w brawurowym wykonaniu dwujęzycznej, polsko-francuskiej piosenki „I była plaża”. Jednak największe i zasłużone brawa zbierała sama Maria Nowotarska, z ogromnym entuzjazmem śpiewając piosenkę

„Jestem wiecznie młoda koza”.

Abramow, z usposobienia człowiek ciepły i liryczny, pisze znacznie lepsze piosenki dla kobiet niż dla mężczyzn, i to te właśnie melodie gwiżdże się po wyjściu z przedstawienia. Ale i tu nie zabrakło kompetentnych wykonawców: Janusza Wolnego, obdarzonego silnym głosem i niespożytą energią, Krzysztofa Jasińskiego, aktora dużej kultury scenicznej oraz Sławka lwasiuka, odtwórcę charakterystycznego, o nieoczekiwanej vis comica.

(…) Swym ostatnim spektaklem Salon Poezji i Muzyki Marii Nowotarskiej i Macieja Jaśkiewicza wyszedł poza ramy amatorskiej, czy też pół amatorskiej produkcji. „Bo ja tak mówiłem żartem…” może być wystawione w tejże obsadzie, bez znaczących zmian, na jakiejkolwiek profesjonalnej scenie. Absurdem jest, że ów spektakl, w który włożono ogrom wysiłku, grany jest jak dotąd przez jedno popołudnie i jeden wieczór, że Salon – a także inne polskie sceny w Toronto, nie ma stałego locum, garderoby, kostiumów, scenografii, sprzętu, rekwizytorni… Absurdem jest wreszcie, że gdyby nie konsekwentne i hojne popieranie polskiego Teatru przez szefów przedstawicielstwa LOT-u i dyrektora Janusza Szatobę z Pekao, gdyby nie dobra wola kilku sponsorów, zaprzyjaźnionych już to z autorem spektaklu, już to z dyrekcją Salonu – przedstawienia by nie było. Czy to ważne? Bardzo ważne, albowiem ten teatr jest

elementem naszej kultury. Nie, nie kultury emigracyjnej, kultury polskiej.

Jarosław Abramow-Newerly:

To było dla mnie bardzo ważne spotkanie. Przypominano moje teksty kabaretowe, piosenki dla tutejszej publiczności. Była pełna widownia. Zobaczyłem, że moje utwory są ciągle aktualne. Wiele osób się pytało, gdzie to przedstawienie było wystawiane w Polsce i nie mogli uwierzyć, że to tutejsza produkcja, a nie spektakl przeniesiony z Warszawy.

***

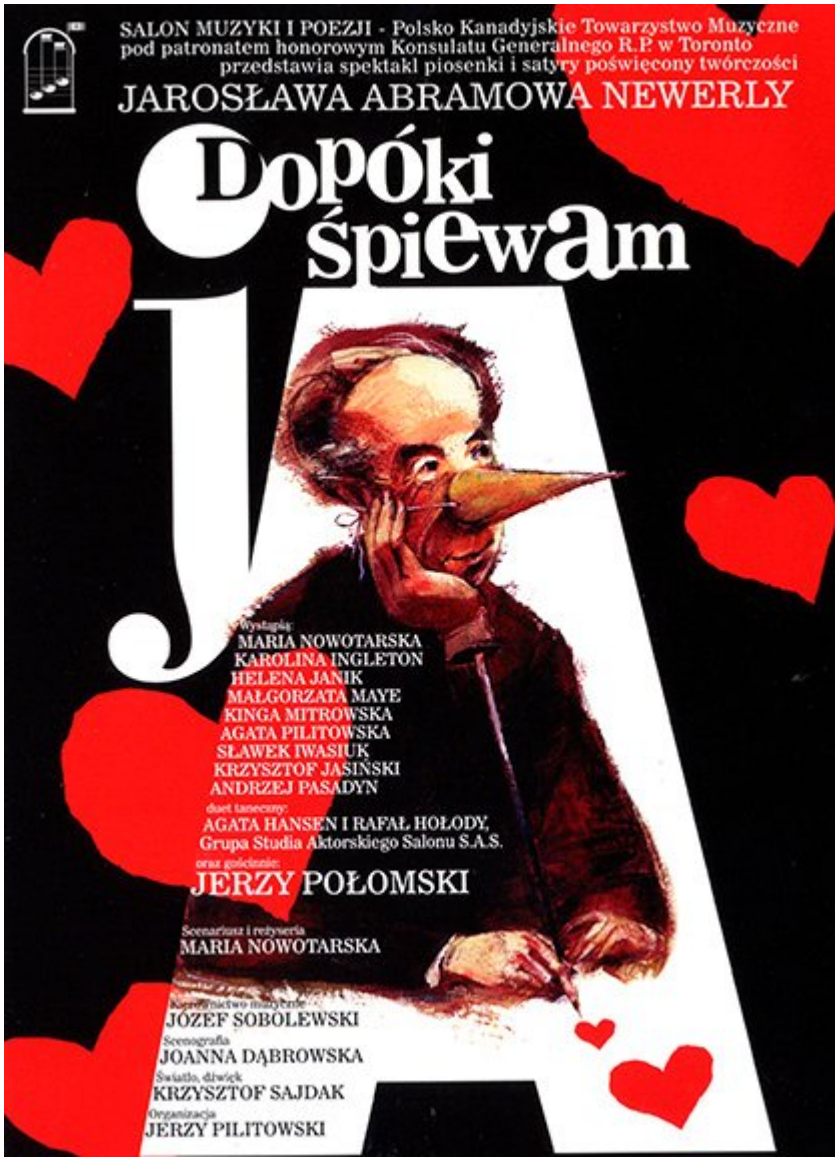

„Dopóki spiewam ja”, 2002 r., plakat projektu Joanny Dąbrowskiej

Niezwykle przyjazny odbiór piosenek przez torontońską publiczność spowodował, że po sześciu latach od Wielkiej Rewii Piosenek w Old Mill, w 2002 roku Maria Nowotarska wraz z zespołem Salonu Poezji i Muzyki przygotowała kolejny wieczór poświęcony twórczości Jarosława Abramowa-Newerlego pt. „Dopóki śpiewam ja”. Tytuł został zaczerpnięty z piosenki w wykonaniu Jerzego Połomskiego *„…nic się nie martw, sytuacja nie jest zła – dopóki śpiewam ja!”.*

Spektakl „Dopóki śpiewam ja”, który odbył się tym razem w Burnhamthorpe Library Theatre w Mississaudze[4], został wzbogacony o konferansjerkę przybliżająca czas, historię, anegdotę i stał się spektaklem estradowym. Drugie przedstawienie nie było więc już tylko rewią piosenki, ale jak je nazwała Maria Nowotarska, był to „wieczór piosenki, satyry i sentymentu”.

Maria Nowotarska:

Moim zamierzeniem było stworzyć spektakl będący pretekstem powrotu do piosenek o różnym charakterze – krytycznym, humorystycznym lub poruszającym jakieś struny. Nie chciałam potraktować ich historycznie czy chronologicznie, tylko pokazać te najmilsze, najbardziej utrwalone, funkcjonujące w zapisie społecznym, w pamięci epoki. Powróciliśmy więc do pięknych piosenek, które dają też duże możliwości aktorskie. Wiele osób, mieszkających w Toronto czytając „Kładkę przez Atlantyk” czy „Nawiało nam burzę” nie ma świadomości, że wychowywali się na piosenkach Abramowa, takich, jak “Bo ja tak mówiłem żartem” – wielki szlagier Igi Cembrzynskiej, czy “Bogdan, Bogdan trzymaj się” z repertuaru Bogdana Łazuki. Poza tym np. tekst słynnych „Okularników” wprawdzie napisałaAgnieszka Osiecka, ale muzykę skomponował Abramow.

***



„Dopóki śpiewam ja”, od lewej: Helena Janik, Kinga Mitrowska, Małgorzata Maye, fot. Jacek Kowalski



„Dopóki śpiewam ja”, Kinga Mitrowska oraz para taneczna: Agata Hansen i Rafał Hołody, fot. Jacek Kowalski

Cel został osiągnięty, przedstawienie poruszyło różne struny, publiczność była zachwycona. Jeszcze długo po spektaklu żyła piosenka, śpiewana na koniec:

> *Przestrzegaj w życiu podstawowych zasad i praw.*
>
> *Jak Pan Cogito wagę sobie spraw*

do ciężkich spraw

Złocistych karpi nie czerp z wody,

gdzie mętny staw

I łatwych praw

i tanich praw nie szukaj na tej drodze.

Lecz idź, wciąż idź

O własne racje ucz się bić.

I idź, i idź,

Chodź łotrzy będą z Ciebie drwić

Ty idź i idź

(…)

przyjdzie dzień, że jasnym stanie się kochanie,

że ten bój był Twój, był Twój.

> *(…)*

Jarosław Abramow grał na fortepianie i śpiewał nowo skomponowany utwór, idąc razem ze swoją piosenką w „ten bój”[5]. Zrobiło się familiarnie, spontanicznej radości nie było końca, a kontakt publiczności z pisarzem przypominał dobre czasy klubów i rozśpiewanych literackich kawiarni. Nie przeszkadzało nieklubowe wnętrze, zatarła się granica między sceną a widownią i wszyscy się dobrze bawili. Ten spektakl był wspólnym dziełem bohatera, artystów i publiczności. Jarosław Abramow powtórzył za Jerzym Kołaczem proste słowa „Jak dobrze być z wami”. Na koniec parafrazując powiedzenie znajomej, piekącej doskonałe torty, „nie wiem, jak Wam, ale mnie smakowało”, zakończył przedstawienie stwierdzeniem: „Nie wiem jak Państwu, ale mnie się podobało”.



„Dopóki śpiewam ja”, Jarosław Abramow-Newerly i Helena Janik, fot. arch. Salonu Poezji, Muzyki i Teatru z Toronto

Spektakl został zainscenizowany jako rozbudowane widowisko teatralno-satyryczne w „piwnicznej” atmosferze. Piosenki zamieniały się często w scenki kabaretowe czy rodzajowe. „Walc Puru” w wykonaniu Kingi Mitrowskiej został zilustrowany tańcem, pary, która nagle pojawiła się na scenie, jakby obudziła się z piosenki i przemknęła w rytmie walca. „Okularnicy” wykonani przez Agatę Pilitowską i grupę SAS, byli uwspółcześnieni. Zamiast okularnika i okularnicy ze skryptami

pod pachą w stołówce, czy na ulicy zobaczyliśmy piękną, zgrabną dziewczynę w towarzystwie trzech chłopaków w czarnych okularach.

Maria Nowotarska wyraźnie bawiła się tekstami Jarosława Abramowa, konstruując wieczór pełen niespodzianek. Znany autor tekstów, pokazany został również, jako popularny kompozytor, z czego nie zawsze zdajemy sobie sprawę. Bohaterem przestawienia, stała się więc piosenka bystrego podpatrywacza rzeczywistości, z trafnym tekstem i muzyką. Znane i lubiane przeboje pojawiły się w nowej aranżacji. Duże tempo zmian na scenie i różnorodność klimatów sprawiła, że spektakl miał swój charakterystyczny koloryt i cały czas trzymał w napięciu. Żart, satyra, groteska, to jeden rodzaj klimatu. Słynny przebój „Bogdan, Bogdan, trzymaj się", który wykonywał Bogdan Łazuka, został rozbudowany w scenkę rodzajową i dostał swoje estradowe życie. Na scenie pojawiło się trzech Bogdanów, trzy żony i trzy „One". Podobnie piosenki „Bo ja tak mówiłam żartem", czy „Ja zazdroszczę Cyganom" zaaranżowane zostały „potrójnie". Takie przedstawienie zapełniło scenę. Widz nie był skupiony tylko na jednej, śpiewającej osobie, lecz na trzech, a każda z nich wykonywała utwór w odmienny sposób. „Potrójna" inscenizacja była też symboliczna. Niemal każdy „podpatrujący" utwór Abramowa parodiuje jakąś typową cechę charakteru. Zbiorowa interpretacja piosenek, podkreślała więc tę typowość, a jednocześnie zaznaczała indywidualność każdej z osób.



Maria Nowotarska jako „wiecznie młoda koza” w spektaklu „Dopóki śpiewam ja”, fot. arch. Salonu Poezji, Muzyki i Teatru z Toronto

W klimacie żartu i satyry, niezwykle humorystyczna i wręcz popisowa stała się piosenka w wykonaniu Marii Nowotarskiej „Jestem wiecznie młoda koza”. Z innych klimatów pojawił się sentyment i tęsknota, za życiem, marzeniami, utraconą miłością, przegapioną życiową szansą, w piosenkach „Ciekawe, gdzie on teraz jest”, „Była plaża”, „Ty mi pewnie nie uwierzysz”, „Spóźniony żal”, „Miłości moja”. Częstym tematem

„podpatrywania” Jarosława Abramowa tak w klimacie żartu, jak i sentymentu jest natura kobieca, którą autor rozważa na różne sposoby. Raz pokazuje zwykłą przekorę („Bo ja tak mówiłam żartem”), innym razem ciche, ukryte marzenie czy tęsknotę („Zrewiduj mnie”), a jeszcze innym razem uległość i jej konsekwencje – krzywdę wyrządzona przez życie („Leon mieszkał na Sadybie”). W spektaklu temat ten zajmował dużo miejsca, w różnych inscenizacyjnych układach i interpretacji.

Utwory zostały tak wybrane, aby pokazać rozmaitość nastrojów i klimatów w twórczości Jarosława Newerlego, a jednocześnie przypomnieć te ulubione teksty czy kompozycje, które zapadły głęboko w pamięci i kojarzą się z minionymi latami, otwierając na chwilę jakiś zamknięty rozdział w naszym życiu. Tak też było z zaproszeniem Jerzego Połomskiego, którego obecność wielu osobom kojarzy się z pewnym czasem, pewną epoką. Artysta miał wystąpić z krótkim recitalem, jednak na prośbę publiczności, a ku zaskoczeniu organizatorów występ zamienił się w wieczór wspomnień wypełniony większością znanych przebojów z repertuaru Jerzego Połomskiego. Artysta pojawił się na scenie tak jak przed laty, w nienagannym garniturze, równo uczesany, elegancki, tak samo śpiewający swoje przeboje. Stworzył swój własny styl i po cóż miałby go zmieniać. Śpiewa dla tych, którzy go słuchają, którzy go lubią. To jego głos towarzyszył dancingom, sylwestrom w lokalach, gdzie tańczono „Cała sala, śpiewa z nami”. To jego głos dobiegał z radia na wczasach, a

wakacyjny deptak brzmiał słonecznie piosenką „Bo z dziewczynami nigdy nie wie, och nie wie się”. Publiczność w Toronto bardzo gorąco przyjęła Jerzego Połomskiego. – *Była niesłychanie serdeczna atmosfera* – wspominał potem piosenkarz. – *Marysia zapowiedziała mnie po prostu po królewsku. Szalenie to było miłe. Czułem gorące przyjęcie mnie przez publiczność. Sprawiło mi to dużą radość.*



„Dopóki śpiewam ja”, M. Nowotarska i J. Połomski



„Dopóki śpiewam ja”, Agata Pilitowska

Jarosław Abramow-Newerly:

Te dwa wieczory przeszły moje oczekiwania. Sam wiem, jak trudno jest reżyserować taką składankę i doprowadzić do końcowego efektu. Wprawdzie sam wybrałem utwory i uczestniczyłem w końcowych próbach, ale całą kompozycją zajęła się Maria.

Nasza współpraca z Marią i Salonem utwierdziła mnie w tym, że powinienem nadal się starać o zrealizowanie moich muzycznych utworów w Polsce i doprowadzić do przedstawienia muzycznego, mimo wcześniejszych nieudanych prób. Z moich piosenek zrobiłem musical w nowym układzie na kilkanaście osób i dałem do Ateneum. Tak samo powiodła się moja współpraca z teatrem Rampa. Dziś mogę powiedzieć, że ten wielki autorski bodziec, zawdzięczam Marii. Gdybym po tych dwóch przedstawieniach w Kanadzie nie widział gorącego przyjęcia i spontanicznej reakcji publiczności, nie miałbym tak głębokiego przekonania, że powinienem namawiać reżysera i teatr do zaryzykowania w Polsce spektaklu muzycznego. Na przyjęcie mnie urzędowe „proszę złożyć, rozpatrzymy”, zwykle nie reaguję. Natomiast gdy widzę, że mnie ktoś słucha, że jest zainteresowany, to daję z siebie maksimum. I właśnie z Marią, Jurkiem Pilitowskim i Agatą tak jest. Czuję ich olbrzymią życzliwość, zaufanie do tego, co robię i wielki entuzjazm.



„Dopóki śpiewam ja”, Maria Nowotarska i Jerzy Połomski, fot. arch. Salonu Poezji, Muzyki i Teatru z Toronto



Po spektaklu „Dopóki śpiewam ja”, od prawej: Jarosław Abramow-Newerly, Kinga Mitrowska, Maria Nowotarska i Jerzy Połomski, fot. Jacek Kowalski

***

Jarosław Abramow-Newerly mieszkał w eleganckim domu, na małej, zacisznej uliczce, niedaleko stacji metra Lawrence w Toronto. Dwie ulice dalej, w wysokim apartamentowcu na najdłuższej ulicy świata Yonge Street, na siódmym piętrze mieszkaliśmy my z Jackiem. Mieliśmy widok z balkonu na kościół katolicki, w którym często odbywały się szkockie uroczystości z piskliwymi kobzami i piękny park, ciągnący się daleko, aż do jeziora Ontario. Lubiliśmy wieczorem wychodzić na spacer i

unikając zgiełku ruchliwej ulicy, zapuszczać się w pobliskie uliczki. Każda pora roku miała inny urok. Zimą skrzypiał śnieg pod stopami, ośnieżone choinki przed domami pochylały się w stronę ulicy, czuło się zapach świąt, a bożonarodzeniowe lampki, okrywały każdy z domów blaskiem tajemnicy. Wiosną i latem kwitły krzewy i kwiaty, otaczając ukryte w uliczkach domy swoim świeżym aromatem. Jesienią szeleściły liście i złociły dywanem wejścia domów. Jakże inna była ta dzielnica od równo poustawianych niskich kamienic, z kolorowymi witrynami sklepów na Yongu. Wystarczyło skręcić w bok i już było się w spokojnym miejscu, gdzie życie mieszkańców upływało miarowo, w jednostajnym rytmie świąt i pór roku. Patrzyliśmy czasami ciekawie w okna, we wnętrzach można było dojrzeć fortepian, sztalugi czy kominek z lustrem, a czasami leniwie wylegującego się na parapecie kota. Kim są ludzie, którzy tam mieszkają? – zastanawialiśmy się. Nie wiedzieliśmy, że w jednym z tych domów, koło którego przechodziliśmy nie raz, mieszka Jarosław Abramow-Newerly. Z pisarzem spotkałam się dopiero po wyjeździe do Stanów. Gdy tłumaczył mi przez telefon „direction” – wysiądzie pani na stacji metra Lawrence – nie mogłam uwierzyć, że przez cztery lata byliśmy tak bliskimi sąsiadami.

Dom pisarza okazał się przyjazny, ciepły i rodzinny. Tak właśnie wyobrażałam sobie miejsce, gdzie można się skupić. Uśmiechnięta pani domu i dużo staroci, przywołujących z pamięci polskie mieszkania międzywojenne, krakowskie czy

warszawskie. Do tego pies Webster i koty córki, przebywające chwilowo „na wakacjach”. W pokoju na wiszącej na ścianie fotografii poznałam „panią Basię”, mamę pisarza, która tak ciepło została opisana w „Lwach z mojego podwórka”. Tak to jest z pisarzami, że my, czytelnicy czujemy się z nimi blisko związani, jakby byli naszymi dawnymi znajomymi, wchodzimy do ich domu, jak w znajome progi,… a oni o nas wiedzą niewiele.

Jarosław Abramow-Newerly:

W Toronto mam taką swoją polską wysepkę. Zauważyłem, że czym jestem starszy tym bardziej się izoluję. Nie mam ochoty wyjść na imprezę, gdy np. jest brzydka pogoda. W domu mam warunki, spokój i dobrze mi. W Warszawie ciągle coś mnie rozprasza, spotkania, wizyty, promocje. A tu mam cały dzień dla siebie, wyprowadzam tylko psa i piszę. Ale wiem też, że mam tu przyjaźnie, takie jak z Marią, Jerzym i Agatą, które powstały przy wspólnej pracy. To bardzo ważne. Bardzo ich z Wandzią lubimy, bardzo ich cenimy. Niezwykle imponują nam swoją postawą i wielką skromnością.



Joanna Sokołowska-Gwizdka, Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny, wyd. Novae Res 2016 r.

Przypisy:

[1] Prapremiera sztuki zrealizowanej przez Teatr Polonia Scena Format miała miejsce w Toronto 2 października 1992 roku. Recenzja: Jarosław Abramow-Newerly, Z Bułeczką nie samym chlebem, „Związkowiec”, Toronto.

[2] Prapremiera, 24 marca 1996, The Old Mill, Jarosław Abramow-Newerly, Bo ja tak mówiłem żartem. Wielka Rewia

Przebojów, reżyseria: Maria Nowotarska, kierownictwo muzyczne: Maciej Jaśkiewicz, światło i dźwięk: Krzysztof Sajdak, organizacja spektaklu: Jerzy Pilitowski, wykonawcy: Malgorzata Drąg, Barbara Kusiba, Maria Nowotarska, Agata Pilitowska, Slawek Iwasiuk, Krzysztof Jasiński, zespół wokalny: Irena Haratym, Agata Milanowska, Kasia Mirczewska, Ola Turkiewicz, Krzysztof Jasiński, Wojciech Jaśkiewicz, Stefan Piszczek, Krzysztof Radecki oraz Maria Knapik-Sztramko i Janusz Wolny, fortepian Józef Sobolewski, syntetyzatory: Dariusz Król.

[3] Henryk Dasko, Teatr prawdziwy, „Gazeta", Toronto, 29-31 marca 1996 r.

[4] Prapremiera: 6 grudnia, 2002, „Dopóki śpiewam ja", spektakl poświęcony twórczości Jarosława Abramowa-Neverlego, scenariusz i reżyseria: Maria Nowotarska kierownictwo muzyczne: Józef Sobolewski, scenografia: Joanna Dąbrowska, światło i dźwięk: Krzysztof Sajdak, organizacja: Jerzy Pilitowski, projekt plakatu: Tadeusz Biernot, występują: Maria Nowotarska, Karolina Ingleton, Helena Janik, Małgorzata Maye, Kinga Mitrowska, Agata Pilitowska, Sławek Iwasiuk, Filip Świrski, Andrzej Pasadyn, duet taneczny Agata Hansen i Rafał Hołody, Grupa Studia Aktorskiego Salonu S.A.S. oraz gościnnie JERZY POŁOMSKI, Spektakle: Burnhamthorpe Library Theatre – 1350 Burnhamthorpe (7,8 grudnia 2002).

[5] Fragment recenzji, Joanna Sokołowska-Gwizdka, Salon muzyki, satyry i sentymentu, „Gazeta”, Torotno, nr 249, Nowy Rok 2003 r.

Zobacz też:

EMIGRACYJNE ROZMOWY TEATRALNE – JAROSŁAW ABRAMOW-NEWERLY:

oraz

> „Teatr spełnionych nadziei” – opowieść o polskim teatrze w Toronto.

> Więcej niż monografia. „Teatr spełnionych nadziei” Joanny Sokołowskiej-Gwizdka.

> Z Krakowa do Toronto czyli teatr dla emigranta

> Polskie teatry są wszędzie…

> „Teatr spełnionych nadziei”

Karolina Lanckorońska

Rozmowa z Kazimierzem Braunem o słuchowisku radiowym zrealizowanym na podstawie kolejnej sztuki z serii: Wielkie Polki – emigrantki.



Karolina Lanckorońska na tarasie pałacu w Rozdole koło Stanisławowa, obecnie Ukraina, 1938 r., fot. AN PAN i PAU, sygn. KIII-150, j. 329

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

Po czterech powieściach, których akcja toczy się wokół teatru, „Dzwon na trwogę”, „Płonący teatr”, “Próba Apokalipsy”, „teatr@ziemia.niebo”, znów sięgnął Pan po bliski Panu gatunek – dramat. Powstała kolejna sztuka o Polce emigrantce. Tym razem jest to Karolina Lanckorońska. Co takiego zafascynowało Pana w tej postaci?

Kazimierz Braun:

Przypomina Pani moje powieści, jak ktoś napisał – „o teatrze i nie tylko”. Rzeczywiście, od czasu kiedy już mniej reżyseruję, to jeszcze więcej piszę o teatrze. Ale już nie tylko książki historyczne i teoretyczne, ale prozę. To jest świetne narzędzie, aby zaglądać do wnętrz ludzi teatru, rozszyfrowywać działanie jego mechanizmów, zastanawiać się nad celami uprawiania teatru i osadzać teatr w otaczającej go rzeczywistości. A jest to dobra tradycja literacka – powieści o teatrze – jak *Lata nauki Wilhelma Meistera* J.W. Goethego, *Komediantka* Władysława Reymonta, czy *Powieść teatralna* Michaiła Bułhakowa. Ale nie zaniedbuję i dramatu. Tu od razu powiem, że niedawno powstała sztuka pt. „Kwarantanna”, w której próbuję mierzyć się i z tymi znanymi, i z tymi tajemniczymi siłami, które odmieniają świat, w którym żyjemy w czasach tzw. „pandemii”.

Co do Karoliny Lanckorońskiej, to prowadziły mnie do niej aż trzy drogi.

Po pierwsze, bardzo konkretnie, pragnąłem kontynuować, tak cenną dla mnie i tak długo już owocującą, współpracę z Marią Nowotarską i Agatą Pilitowską, w prowadzonym przez nie teatrze w Toronto. Chciałem więc dodać następne ogniwo do łańcucha napisanych przeze mnie, a granych przez nie, sztuk o wielkich Polkach – emigrantkach. Już przypomnieliśmy w ten

sposób publiczności polskiej na emigracji w wielu krajach, a także w Polsce, postaci Modrzejewskiej, Skłodowskiej-Curie, Łempickiej, Negri, Ordonówny. Praca nad Lackorońską była naturalną kontynuacją tego cyklu.

Po drugie, właśnie ona sama: modelowa, najczystsza kwintesencja polskości i kobiety niewzruszonych zasad moralnych, szczodrego serca, silnej woli, przenikliwej inteligencji, wielkiego rozumu, a także niezłomnej, głębokiej wiary.

Ale i po trzecie: jakoś mi było blisko do Karoliny Lanckorońskiej, bowiem słyszałem o niej od lat wiele od mojej krewnej (w rodzinie nazywaliśmy ją „ciocia"), Wandy Wyhowskiej, z męża De Andreis. Była istotnie krewną mojej babki, Henryki Braunowej, z domu Millerówny. Obie pochodziły z Podola. Wanda Wyhowska wywodziła się z rodu słynnego Atamana, Hetmana Wyhowskiego, tego, o którym śpiewało się przy ogniskach „Wyhowskiego szablą krzywą mała bawi się dziecina. Ty Kozacze śpij leniwo. Płacze matka Ukraina…". Otóż Wanda Wyhowska współpracowała przez wiele lat z Karoliną Lanckorońską w Rzymie, w jej Fundacji. Odwiedzałem ciocię Wandę w Rzymie kilka razy i wiele od niej słyszałem o „Pani Karli".



Karolina Lanckorońska (1898-2002), fot. https://fundacjalanckoronskich.org/

Sztuka pokazuje jedynie wojenne losy Karoliny Lanckorońskiej. A przecież bohaterka zmarła dopiero w 2002 r., jej ofiarna działalność na rzecz Polski długo trwała. Po wojnie osiedliła się we Włoszech, była jednym z inicjatorów założenia Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie, założyła Fundację Lanckorońskich z Brzezia z siedzibą we Fryburgu szwajcarskim i w Londynie, wspierała polską naukę, podarowała bezcenne dzieła sztuki z kolekcji

Lanckorońskich Zamkowi Królewskiemu w Warszawie i Państwowym Zbiorom Sztuki na Wawelu. Gdy pracowałam w Katedrze Literatury Staropolskiej na Uniwersytecie Łódzkim, szef katedry, prof. Jerzy Starnawski korzystał ze stypendium Karoliny Lanckorońskiej i jeździł za granicę opisywać bezcenne Polonica kupowane do polskich zbiorów. Karolina Lanckorońska była poza tym historykiem sztuki i to wybitnym. Co zatem Pana skłoniło, że zrezygnował Pan z bogactwa dokonań bohaterki po wojnie, na rzecz dramatycznych czasów wojennych?

Właśnie – jak Pani mówi – „dramatyczne czasy wojenne" w życiorysie Karoliny Lanckorońskiej wydały mi się najlepszym materiałem do skonstruowania dramatu o niej. Były istotnie bardzo dramatyczne. Wszystko, o czym Pani mówi – jej działalność naukowa i charytatywna, opieka nad polskimi badaczami i wzbogacanie polskich zbiorów – jest też bardzo ważne i powinno być Karolinie Lanckorońskiej pamiętane. Ale jednak właśnie wojenny rozdział jej życia najlepiej nadawał się do wykorzystania jako osnowa dramatu. Był to przy tym rozdział zwarty, a zarazem dający jednak możliwość odniesień do jej życia przed wojną, a ogólnie do ukazania jej, jak mówi Norwid, jako „kobiety zupełnej". Te względy przemawiały za skoncentrowaniem się na tym właśnie rozdziale życia wielkiej Polki.

Akcja sztuki dzieje się we Lwowie, w Krakowie, w Warszawie, Stanisławowie i obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. W kolejnych miejscach widzimy jak bohaterka zmaga się z okrucieństwem wojny. We Lwowie jest profesorem Uniwersytetu im. Jana Kazimierza, przesłuchiwana przez NKWD, w Krakowie jest tłumaczem i pielęgniarką, w Generalnej Gubernii, a potem i na wschodnich terenach polskich wtedy pod rządami Niemców, gdy odepchnęli z nich Sowietów, organizuje dożywianie więźniów, w Stanisławowie jest przesłuchiwana i aresztowana przez Gestapo, a w obozie… daje wykłady o sztuce współwięźniarkom, co pomaga im przetrwać. Jak wyglądała Pana praca nad konstrukcją tej postaci?

Musiałem się najpierw o niej jak najwięcej dowiedzieć – jak w wypadku wszystkich innych wielkich Polek-emigrantek, o których pisałem. Czytałem jej książki. Przypominałem sobie miejsca i dzieła sztuki, które kiedyś sam widziałem, a ona pozostawiła ich przepiękne i przenikliwe opisy i analizy – Akropol w Atenach, Pieta w Bazylice św. Piotra, obrazy Georgesa de la Tour i inne. Wracałem do opowieści Wandy Wyhowskiej o niej. Chodziłem z nią po Lwowie, po Krakowie i po Rzymie. Wprawdzie nie byłem nigdy w Ravensbrück, ale byłem, i to wiele razy, w Auschwitz (gdy pisałem o św. Maksymilianie Kolbe), więc i w baraku obozowym mogłem ją zobaczyć. Nie byłem nigdy w jej Rozdole – ale jego obrazy odnalazłem w Internecie. Z jej życiorysu

wojennego wydobyłem, niejako wydestylowałem, najważniejsze, zwrotne, dramatyczne zdarzenia, których była bohaterką, a które eksponowały cechy jej charakteru, osobowości, duchowości.



Pałac Lanckorońskich w Rozdole, okres międzywojenny, fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Czy nie uważa Pan, że w obecnych czasach mamy deficyt bohaterów, ludzi niezłomnych, odważnych, prawych i szlachetnych. Czy ta postać, mimo że żyjąca w innych czasach i zmagająca się z jakże inną rzeczywistością, mogłaby służyć jako wzór dla młodego pokolenia?

Jakże trafna Pani obserwacja! Jest taki deficyt. Postać Karoliny Lanckorońskiej pomaga, poprzez rozpoznawanie analogii, wydobywać z otaczającej nas rzeczywistości postaci podobnych do niej – ludzi niezłomnych, odważnych, prawych i szlachetnych. Są tacy. Tak, są, choć nieliczni. Przymierzeni do wzorca

Lanckorońskiej, takimi właśnie się okazują. Dlatego warto naprowadzać reflektor punktowy na scenie naszego współczesnego życia na Karolinę Lanckorońską.

Z jakich źródeł, oprócz „Wspomnień wojennych" Karoliny Lanckorońskiej Pan korzystał?

Jeszcze raz przypomnę, że słyszałem o niej wiele od Wandy Wyhowskiej. Bardzo dokładnie przestudiowałem „Wspomnienia wojenne" Lanckorońskiej. Przeczytałem również jej książkę „Michelangelo in Ravensbrück. One Woman's War against the Nazis". Jedna ze scen mojej sztuki wiele tej lekturze zawdzięcza. Oczywiście wiele jest o niej w Internecie.

Sztuka została opracowana przez Salon Muzyki, Poezji i Teatru z Toronto jako słuchowisko radiowe p.t. „Lanckorońska. Opowieść o Wielkiej Polce". Czy decyzja o słuchowisku zamiast spektaklu teatralnego była podyktowana pandemią?

To było jeszcze przed tzw. „pandemią". Sztuka została napisana z przeznaczeniem na scenę. Zrobiliśmy obsadę: Agata Pilitowska jako Pani Karla, Maria Nowotarska – w rolach kobiecych, Krzysztof Jasiński – w rolach męskich. Niestety, okazało się, że pewne źródła finansowe umożliwiające pracę Teatru Nowotarskiej wyschły. A przecież trzeba opłacać wynajem sali,

dekoracje, kostiumy, rekwizyty, plakaty, programy, nie licząc nawet jakichś skromnych rekompensat dla aktorów i innych realizatorów za ich ciężką pracę. To są realia teatru emigracyjnego. W tej sytuacji postanowiliśmy wykorzystać mój tekst jako materiał słuchowiska. To był świetny pomysł Marii Nowotarskiej. Przepracowałem na nowo egzemplarz. Powstało słuchowisko i zostało zrealizowane w tej samej obsadzie, ale – na propozycję Marii – ja sam biorę w nim także udział jako Narrator. To dla mnie wielka radość i wielki zaszczyt, móc opowiadać o wielkiej Polce, móc dialogować z wielkimi polskimi aktorami.

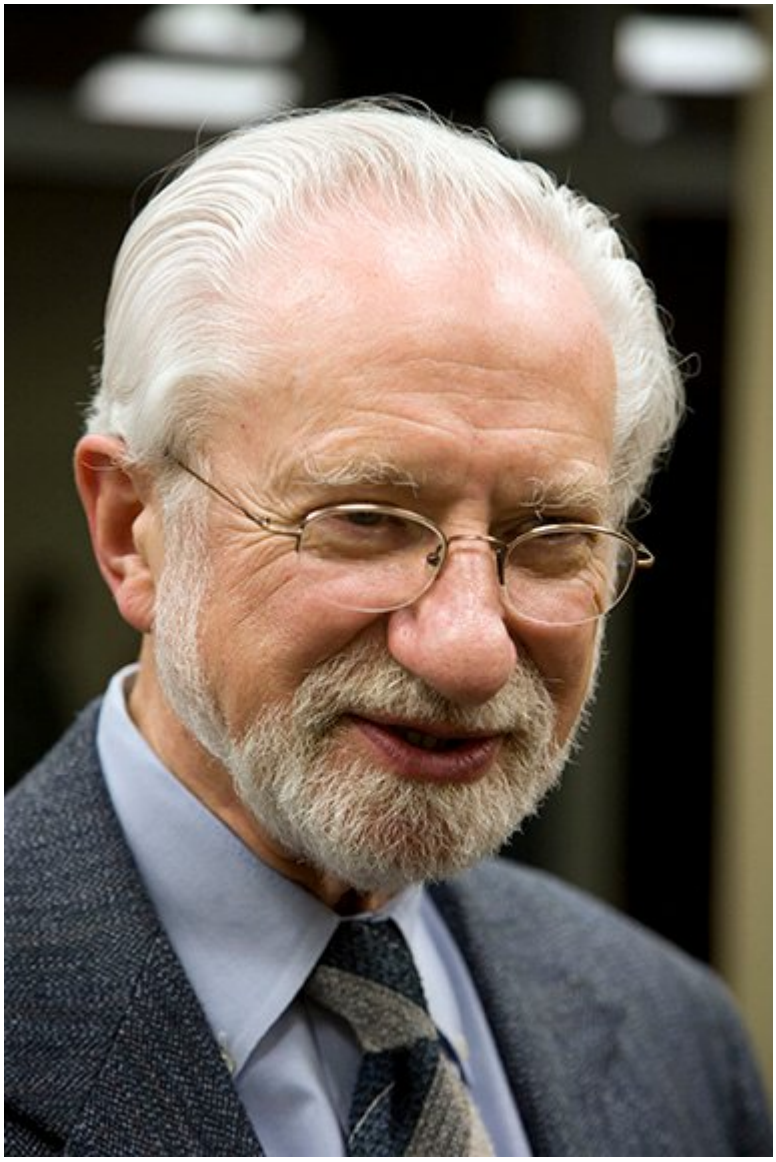

Kazimierz Braun, fot. arch. K. Brauna

Jest Pan cały czas twórczy, wciąż ukazują się Pana nowe publikacje. Nad czym Pan teraz pracuje?

Na początku naszej rozmowy wymieniła Pani moje książki „o teatrze i nie tylko". W 2020 r. ukazała się powieść „teatr@ziemia.niebo". Ale także w tym roku wyszły trzy inne książki: *Przewodnik po twórczości dramaturgicznej Cypriana Norwida* – w przygotowaniu do 200-lecia urodzin tego wielkiego pisarza, które przypada w 2021 r.; *Teatralizacja życia. Praktyki i*

strategie – praca teoretyczna na fascynujący mnie od dawna temat oraz powieść *Powrót Paderewskiego* – to jeszcze jeden wielki Polak, który był praktycznie emigrantem przez dużą część życia. Teraz pracuję nad współczesną powieścią pod roboczym tytułem *Rzeki Babilonu* – jej bohater próbuje odnaleźć siebie samego i sens życia w świecie poddanym konwulsjom globalnej „pandemii".

Czy coś jeszcze chciałby Pan powiedzieć czytelnikom magazynu „Culture Avenue"?

Ponieważ rozmawiamy w okresie świątecznym składam Pani oraz wszystkim Pani czytelnikom i słuchaczom serdeczne życzenia – na Boże Narodzenie: wszelkiego dobra duchowego, a także materialnego oraz oby światło ze Stajenki Betlejemskiej rozproszyło te ciemności, które teraz tak szczelnie kryją ziemię. Na Nowy Rok: aby był lepszy niż ten, który mija.

Kazimierz Braun, *Lanckorońska. Opowieść o Wielkiej Polce*, słuchowisko radiowe z wizualizacją. Występują: Maria Nowotarska, Agata Pilitowska, Krzysztof Jasiński oraz autor. Muzyka: Jerzy Boski. Produkcja: Salon Muzyki, Poezji i Teatru w Toronto, Kanada, 2020 r.

Zobacz też:

https://depot.ceon.pl/bitstream/handle/123456789/15801/Karolina_Lanckoronska_1898_2002.pdf?sequence=1&isAllowed=y

---

„Zaczarowany Świąteczny Kraków” – spektakl polskiego teatru z Toronto.



Spektakl „Zaczarowany Świąteczny Kraków”, scenografia Joanna Dąprowska, fot. Yarek Dąbroski, PUNKT.CA

Joanna Sokołowska-Gwizdka *(Austin, Teksas)*

Święta Bożego Narodzenia mają w Toronto niepowtarzalny klimat. Downtown, z królującą nad nim majestatyczną CN Tower, mieni się tysiącami bożonarodzeniowych gwiazdek, odbijających się od tafli jeziora Ontario. Nathan Phillips Square przed nowoczesnym, strzelającym w niebo budynkiem ratusza tętni życiem. Wokół ogromnej udekorowanej choinki zbierają się ludzie, zadzierają głowy, podziwiają. Obok basen z bijącymi latem fontannami zamieniony na lodowisko, po którym przy

dźwiękach muzyki, w kolorowych obłokach reflektorów suną młodzi i starsi, zakochani trzymający się za ręce oraz pojedynczy łyżwiarze i łyżwiarki. Opatuleni szalikami, w kolorowych czapkach z pomponami, tańczą w tym urokliwym zimowym śnie. Lekko prószy śnieg, roztapiając się na różowych policzkach, osiada na drzewach, choinkach, latarniach, migocze na chodnikach. Przepiękne, stare wiktoriańskie wille, których w Toronto jest bardzo dużo, przeżywają swoje święto. Bogato ozdobione lampkami i świątecznymi dekoracjami, wyłaniają się z gęstych ogrodów i cienia ulic. Wiele historycznych domów jest otwartych, można w nich podziwiać stylowe wnętrza w bożonarodzeniowej atmosferze, a także spróbować świątecznych wypieków. Nie tylko główna ulica Toronto, zaczynająca się od jeziora, a kończąca hen daleko na północy Kanady – Yonge Street, mieni się przepychem roziskrzonych, kolorowych wystaw. Całe miasto jest świąteczne, uroczyste. W kościołach i wielkich salach koncertowych – Massey Hall czy Roy Thomson Hall, grane jest oratorium „Mesjasz" Haendla. Tętnią sklepy, ulice, Christmas Market, organizowane są parady z Mikołajem, na które tłum zdziwionych, ufnych, dziecięcych oczu czeka z utęsknieniem. W polskiej dzielnicy przy Roncesvalles Avenue pachnie prawdziwkami, kapustą, rybami, ciastami i choinkami.

– *Jurek umiera* – usłyszałam w słuchawce głos Marii – *ja to czuję*.

Maria Nowotarska od jesieni przygotowywała spektakl

„Zaczarowany, świąteczny Kraków”, z białą choinką oplatającą mgłą tajemnicy wieże Kościoła Mariackiego na plakacie**[1]**. Intensywne przygotowania trwały cały październik i listopad 2006 r. W tym czasie choroba nowotworowa Jerzego Pilitowskiego postępowała, pojawiały się przerzuty, tracił siły. Ciągłe pobyty w szpitalach i konsultacje lekarskie przeplatały się z próbami i wyjazdami, których nie można było odwołać, bo sale są wynajmowane z wielomiesięcznym wyprzedzeniem i ludzie w odległych miejscach czekają na polski teatr. Nie mogłam uwierzyć, że Jerzy Pilitowski odchodzi. Gdy dzwoniłam, był pogodny i z dużym przejęciem opowiadał o przygotowywanym, krakowskim przedstawieniu. Cały czas był czynny i pomagał w organizacji. Wprawdzie mówił z coraz większą trudnością, ale humoru mu nie brakowało. Tak jakby chorobę traktował jako zło konieczne, które gdzieś tam sobie jest i nie trzeba na nią zwracać uwagi, bo są rzeczy ważniejsze. Wydawało mi się więc, że wszystko będzie dobrze, że z tego wyjdzie. Godna podziwu była heroiczna postawa całej rodziny, wielogodzinne dyżury w szpitalach i intensywna praca, w klimacie nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia.

Maria Nowotarska:

Ten czas był dla nas wszystkich bardzo ciężki. Nie tylko próby odbywały się z wielką trudnością, ale do tego dochodziły nasze zobowiązania i wyjazdy. Jechałyśmy z duszą na ramieniu, ciągle

się bojąc, czy coś nie wydarzy i czy nie ma nas za długo poza domem.

***

Mimo, że spektakl[2], przygotowywany był w tak trudnych i bolesnych okolicznościach, stał się piękną malarską impresją, spacerem po mieście wspomnień, Krakowie w bożonarodzeniowej oprawie, dawnym i współczesnym, po miejscach bliskich Marii i Jerzemu, znajomej poezji, wywołującej drżenie w sercach, po kawiarniach młodopolskich i powojennych klubach, po tradycji i kulturze, tej wielkiej, narodowej i tej symbolicznej, ludowej, rodem z krakowskiego rynku. Powstało więc przedstawienie wyrosłe z niepowtarzalnego klimatu literacko-artystycznego miasta.



Spektakl „Zaczarowany Świąteczny Kraków” (Maria Nowotarska)

Maria Nowotarska:

Decydując się na wybór tematu zawsze zastanawiam się, czego tu w Kanadzie nasze społeczeństwo oczekuje. Karmienie publiczności polskiego pochodzenia sprawami, które są przedmiotem tęsknoty, już może nie tej bolesnej, z czasów, gdy nie można było wrócić do Polski, ale tej sentymentalnej, związanej z krajem lat dzieciństwa, jest według mnie ogromnie potrzebne. Dlatego wybieram tematy, które tak głęboko są zrośnięte z polską tradycją literacką, poetycką, obyczajową i tym

jednym z ważniejszych wyznaczników naszego życia – miejscem, z którego pochodzimy.

***

Temat świąt od dawna chodził Marii po głowie. Kiedyś przed laty w Hart House zorganizowała wieczór kolęd. Potem, w połowie lat 90. Jerzy Kopczewski w ramach Sceny Format zrealizował „Betlejem Polskie" Lucjana Rydla, w którym brała udział prawie cała rodzina Pilitowskich. Boże Narodzenie wciąż jednak powracało jak bumerang. – *Babciu* – powiedział kiedyś Tomek – *ty koniecznie powinnaś zrobić spektakl świąteczny*. Maria Nowotarska zastanawiała się dość długo, jakby do takiego tematu podejść. Poezja i muzyka bożonarodzeniowa już była, to zresztą temat bardziej na wieczór poetycki, niż spektakl. Pomyślała więc o tym, aby święta umiejscowić w Krakowie. Zaczęła penetrować zakamarki poezji i szukać inspiracji, tekstów, obrazów. Wyobrażała sobie na scenie mozaikę poetycko-malarską w świątecznej oprawie.

Maria Nowotarska:

Kiedy konstruuję scenariusz, bez przerwy jestem myślami w

danym temacie. Najpierw błądzę, szukam, ale cały czas myślę, gdy coś robię, idę na spacer czy po zakupy. Potem coś się zaczyna pojawiać, ale ja jeszcze tego nie umiem uporządkować. Dopiero z czasem wszystkie te porozrzucane pomysły zaczynają się łączyć w całość.

***

Gdy zaczyna się spektakl, podnosi kurtyna i gra hejnał mariacki, oczom widzów ukazuje się wieża Kościoła Mariackiego, opleciona białym tiulem, jak welonem panny młodej. Wszystko razem wygląda jak zjawiskowa biała choinka. Wieża na początku jest ledwie widoczna, gdzieś migocze w oddali, potem stopniowo wyłania się z tła, tworząc pięknie skomponowany obraz.

Maria Nowotarska:

To był pomysł Jurka. Zielona choinka jest oczywistością, a biała, stanowiła o pewnej magii miejsca, które chcieliśmy wyczarować.


Polsko-Kanadyjskie Towarzystwo Muzyczne • SALON POEZJI, MUZYKI I TEATRU pod honorowym patronatem Konsula RP w Toronto, dr Piotra Konowrockiego
zaprasza na barwne widowisko teatralno-muzyczne
Zaczarowany, Świąteczny Kraków
Scenariusz i reżyseria:
Maria Nowotarska
Scenografia:
Joanna Dąbrowska
Opracowanie muzyczne:
Jerzy Boski
Produkcja:
Jerzy Pilitowski
Udział biorą:
Irmina Gauza, Karolina Ingleton,
Kinga Mitrowska, Maria Nowotarska,
Agata Pilitowska, Sławek Iwasiuk,
Maciek Liz, Andrzej Posadyn,
Andrzej Słabiak, Piotr Pilitowski (gościnnie)
i Zespół Biały Orzeł pod kierunkiem Tadeusza Zdybała
Informacja i rezerwacja:
416-760-9745, 905-891-1747
Bilety: Husarz 905-277-5171 • Pegaz 905-238-9994
Piast (Starsky) 905-278-2600 • Polimex 416-537-3486
Piątek, 1 grudnia 2006, g. 19:30 • Sobota, 2 grudnia 2006, g. 19:30 • Niedziela, 3 grudnia 2006, g. 16:00
BURNHAMTHORPE LIBRARY THEATRE • Mississauga • 1350 Burnhamthorpe Road East
Główni Sponsorzy: SENAT RP • STOWARZYSZENIE WSPÓLNOTA POLSKA • PLL LOT • FUNDACJA A. MICKIEWICZA • CREDIT UNION • DR AGATA CYBULA
STELLA TYLKOWSKA • MAX MONETA • DR RICHARDA RUSS • MACIEK, AGNIESZKA I KASIA CZAPLIŃSCY • DR KRZYSZTOF CONRAD • BROWAR ŻYWIEC

Biała choinka w spektaklu „Zaczarowany Świąteczny Kraków”, projekt plakatu Joanna Dąbrowska.

***

Gra świateł podkreśla tajemniczość obrazu, gdy nagle wirująca we mgle choinka przemienia się w obraz zakola Wisły, namalowanego przez Wyspiańskiego, z wieżą i dzwonem Zygmunta nad Katedrą. Na ten malarski widok nakłada się muzyka polskiego krakowiaka. Widzowie znajdują się w sercu krakowskiego folkloru. Do współpracy został zaproszony zespół „Biały Orzeł” pod kierownictwem Tadeusza Zdybały, który ma w swoim repertuarze różne tańce polskie, w tym i krakowiaka. Taniec w pięknych, barwnych strojach, staje się nagle krakowskim weselem. W ten roztańczony świat wchodzi Rachela z „Wesela” Wyspiańskiego (Agata Pilitowska), aby rozmawiać z Poetą (Piotr Pilitowski) o poszukiwaniu poezji.

> **Rachela**
>
> ach, ta chata rozśpiewana,
>
> ta roztańczona gromada,
>
> zobaczy pan, proszę pana,

> że się do poezji nada,
>
> jak pan trochę zmieni, doda.

Maria Nowotarska:

Ta rozmowa była dla mnie istotna i symboliczna. To analogia do naszego teatru, gdzie poezja jest głównym jego wyznacznikiem. Wyspiański otwiera nam drogę.

Rachela znika, a wchodzi Panna Młoda (Marta Klich).

> (…)
>
> **Poeta**
>
> – – – A tam puka?
>
> **Panna Młoda**
>
> I cóz za tako nauka?

> Serce – ! – ?
>
> **Poeta**
>
> A to Polska właśnie.

Maria Nowotarska:

Chciałam tę scenę podkreślić, tym bardziej, że na widowni była młodzież polskiego pochodzenia. Niech uświadomią sobie, że Polska jest w nas, nawet gdy jesteśmy daleko od ziemi swoich przodków. Bardzo prosto, skromnie i przejmująco zagrała tu Marta Klich.

***

Pojawiają się obrazy w postaci przezroczy rzuconych na gładką powierzchnię tła, wypełniając malarstwem Wyspiańskiego przestrzeń teatralną, niczym w dawnych teatrach, z ogromnymi malowanymi płótnami jako prospektami. Akcję prowadzą pojawiające się na scenie postaci, podglądające miasto i poznające jego tajemnice ukryte w poezji, anegdocie i malarstwie.

Maria Nowotarska:

Bardzo lubię „Wyzwolenie” Wyspiańskiego. Poeta zawarł tam m.in. ostrzeżenie dla Polaków, przed ich słomianym zapałem i uleganiu pozorom. Myślę, że my z tą mentalnością ciągle mamy kłopoty, bez względu na okres, w którym żyjemy.

***

Maria Nowotarska stworzyła scenkę rodzajową, uzasadniając tym samym tekst Wyspiańskiego. W parku naprzeciwko Wawelu pojawia się starsza, elegancka kobieta, przedstawicielka tradycji, stylowo ubrana, z książką w ręku, wraz z małym chłopcem, może wnuczkiem, który patyczkiem toczy kółko. Kobieta pokazuje mu Kraków, uczy go dostrzegania szczegółów i zauważania piękna miasta. “U stóp Wawelu miał ojciec pracownię” opowiada tekstem Wyspiańskiego. Dziecko nie jest tym zainteresowane, woli się bawić. Kobieta siada więc na ławce i czyta. Natrafia na fragment o dzwonie Zygmunta:

> *O Zygmuncie! słyszałem ciebie*
> *i natychmiast poznam, gdy usłyszę.*
> *Niech ino się twój głos zakolebie*

> *i przenikliwy wżre się w ciszę,*

A potem:

> *Tam-tam nazywa się narzędzie*
> *w orkiestrze, które dzwon udaje.*
> *Jak mówią teatralne zwyczaje,*
> *używa się mniej więcej wszędzie,*
> *gdzie się do sztuki dzwon dodaje”.*

Maria Nowotarska:

Zaczynam tekst czytać, a potem przejmuje siłę wypowiedzi na siebie. Jeżeli społeczeństwo tylko krzyczy, a nic nie robi, to nie powinien bić dzwon Zygmunta, tylko tam-tam, bo rekwizyt Polakom wystarczy. Odnosi się to też do czasów współczesnych, ciągłych kłótni i braku jedności. Oczywiście, czasem są to dalekie moje skojarzenia, ale mnie takie tropy pociągają. Chciałam wprowadzić Polskę historyczną, ale z problemami ciągle

aktualnymi.

***

W młodopolską epokę wpisują się piosenki „Malarz maluje” i „Moja Peleryna” w wykonaniu Andrzeja Słabiaka. Potem pejzaż się zmienia, pojawiają się krakowskie Planty ze słynnego obrazu Stanisława Wyspiańskiego, z aleją nagich drzew prowadzącą od Pałacu Biskupiego po Wawel, w ciepłych kolorach poranka[3]. W tej późno jesiennej przestrzeni zjawiają się nowi bohaterowie, śpiewając „bo tylko w Krakowie, tam gdzie dawniej królowie…[4]”. Są szczęśliwi, zakochani, radośni. Opowiadają o Krakowie tekstami Jana Sztaudyngera. To przeskok w czasie, ale nawiązujący do poprzednich scen. Potem obraz się zmienia na spowity bielą i niebieskościami zimy widok na Kopiec Kościuszki[5], jako zapowiedź nadchodzących świąt.

Maria Nowotarska:

Dla mnie Kraków i Wyspiański to jedno. Bardzo cenię tego twórcę i chciałam zarazić nim młodych ludzi, a także uświadomić publiczności, jaki był to wszechstronny artysta. Żaden inny krakowski twórca tak pięknie łączył głębokie myśli, z pięknym

językiem i wspaniałym obrazem.

***



Spektakl „Zaczarowany Świąteczny Kraków”

Wszyscy uczestnicy spaceru po Krakowie zaczynają wchodzić w zaczarowany krąg Bożego Narodzenia. *Już dzisiaj, który to raz / pędzi poczta przez las!*[6]– wbiegają na scenę czterej chłopcy

przebrani za bajkowych, wymyślonych, małych listonoszy. Mają czarne czapki, fraczki, spodnie-pumpki, skarpetki i wielkie torby na listy. Muszą przecież dostarczyć wiele przesyłek, gdyż: *Jacek, co pióra nie bierze w ręce, / nagle napisał listów dziewięćset. / Pisze Alojzy, Funia i Mania. / Rośnie gwiazdkowa życzeniomania.* Ci chłopcy są entuzjastyczni, cieszą się z tego co robią i jako mali aktorzy i jako młodzi pocztowcy. Zdobyli wielkie brawa publiczności. (…) *na bok, zające! z drogi, wrony!/* – wołają, biegając po scenie – *Feluś, gazu! List polecony! (…) Poczta! Poczta! Morze i ląd! / WSZYSTKIM WESOŁYCH ŚWIĄT!* Chłopcy oddają dorosłym aktorom swoje czapki i torby, wysyłają ich na widownię z listami, a sami biorą w ręce szopkę i śpiewają „Przybieżeli do Betlejem…", jako mali kolędnicy.

Pojawia się romantyczna, krakowska, zakochana para, mówiący o swoich uczuciach słowami Gałczyńskiego „On" i śpiewająca o nich „Ona" (Irmina Gauza i Piotr Pilitowski). Z kolejnych kolęd i pastorałek rodzi się już całkowicie świąteczny nastrój. Pierwszy akt kończy kolęda „Bóg się rodzi". Aktorzy stoją po dwóch stronach sceny, a w środku orszak tancerzy, w strojach szlacheckich tańczy poloneza.

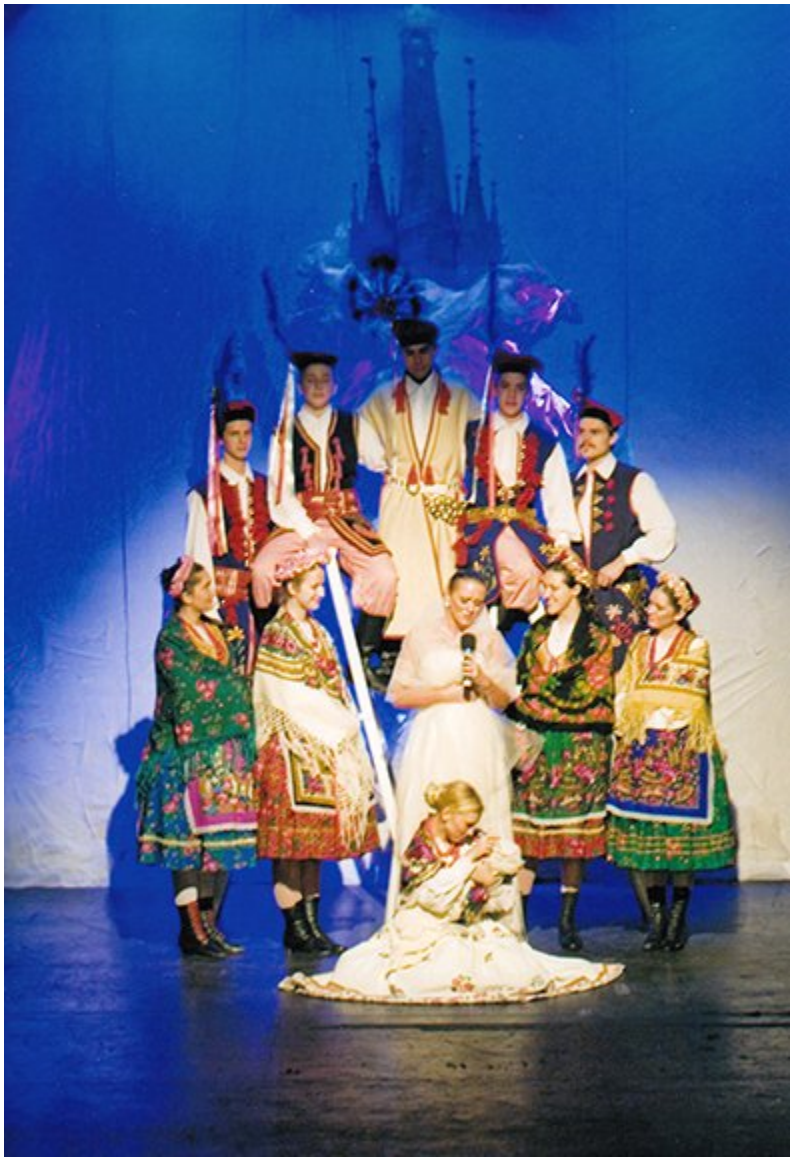

Spektakl „Zaczarowany Świąteczny Kraków”

Drugi akt zaczyna się szopką krakowską. Dwie drabiny ustawione przodem do siebie, na nich chłopcy, dookoła dziewczyny, wszyscy w barwnych, krakowskich strojach, z czapkami z pawimi piórami. W tle widać wierzchołek wieży mariackiej – białej choinki. W środku, jako dobry anioł stoi cała w bieli Kinga Mitrowska, a u jej stóp siedzi Panna Młoda z „Wesela”, jako krakowska Matka Boska z dzieciątkiem. Anioł w bajecznym świetle przejmująco śpiewa sopranem „Lulajże

Jezuniu”, na podkładzie muzycznym w aranżacji Jerzego Boskiego, opartym o muzykę Chopina. Światło gaśnie, krakowiacy się rozpraszają, na scenie zostaje sama Panna Młoda i w delikatnym świetle śpiewa refren kolędy „a cappella”, prosto, jak wiejska dziewczyna, tuląc do siebie dzieciątko. Głos brzmi donośnie, ale bardzo naturalnie. Nic dziwnego, że ta malarska, zainscenizowana szopka dostała wielkie brawa.

Potem znów widzowie przenoszą się na ulice Krakowa, odwiedzając różne ciekawe miejsca. Poszczególne sceny są jakby kadrami z filmu układającymi się w jedną kompozycję. Wywołują różne nastroje, od żartobliwych, przez sentymentalne, po przejmujące. Maria Nowotarska wierszem Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego „Przed zapaleniem choinki” opowiada o zaułkach Krakowa w wigilijny wieczór, o pijanym dorożkarzu, latarniach przy drodze, śniegu sypiącym z nieba i tym miejscu, jedynym na świecie, które będzie zawsze w naszej pamięci – miejscu urodzenia.

Można też podejrzeć słynną krakowską kawiarnię „Pod Gruszką”, gdzie schodzili się dziennikarze i literaci. Rozmawiają, bo zawsze w dni świąteczne tam się spotykają. Opowiadają anegdoty słowami M. Załuckiego. Jeden śpiewa piosenkę S. Krajewskego „Mija rok”. Dają sobie prezenty.

Na krakowskim rynku pojawiają się turystki z Kanady. Są

oczarowane miastem. Ulegają atmosferze świąt i zaczynają śpiewać piosenki ze swojego kontynentu. Miasto jest otwarte na świat i brzmi różnymi językami. Jest to pretekst do przedstawienia piosenek typowych dla okresu Christmas w Ameryce, takich „The Magic of Christmas Day" czy „White Christmas".



Spektakl „Zaczarowany Świąteczny Kraków" (Karolina Ingleton)

A jak się jest już w Rynku, to koniecznie trzeba wstąpić do Piwnicy pod Baranami, która pulsuje swoim rytmem. W świat Piwnicy wprowadza cytat z piosenki śpiewanej przez Ewę Demarczyk. Są aluzje do Piotra Skrzyneckiego, Maria Nowotarska mówi „Ta nasza młodość", jakby wracając myślą do początków Piwnicy, którą współtworzyli przecież razem z mężem Jurkiem. Andrzej Słabiak śpiewa „Na moście w Avinion", a kobiety tańczą jak na linie, zataczając się od szaleństwa. Taki to już urok magicznej Piwnicy. Irmina Gauza śpiewa „Nie żałuje" słowami Agnieszki Osieckiej, dzieci wzruszająco mówią wiersz „Na Wigilię" T. Kubiaka, a potem, znów jako cytat pojawia się głos zmarłego Marka Grechuty: *Ważne są tylko te dni których jeszcze nie znamy./ Ważnych jest kilka tych chwil, tych na które czekamy…* – przejmująco brzmią te słowa. Artyści nagle zamierają w bezruchu. Gasną światła, nie ma już Piwnicy, pojawia się Agata Pilitowska, przy pustym wigilijnym stole, przykrytym białym obrusem i śpiewa: (…) *I choć przygasł Świąteczny gwar, /Bo zabrakło znów czyjegoś głosu. /Przyjdź tu do nas i z nami trwaj, /Wbrew tak zwanej ironii losu*[7].

Maria Nowotarska:

„Kolęda dla nieobecnych" Zbigniewa Preisnera była bolesną zapowiedzią odejścia Jurka. Mieliśmy pełną tego świadomość.

***



Spektakl „Zaczarowany Świąteczny Kraków”

Po tym refleksyjnym momencie przyszedł optymistyczny finał. *Choć tyle żalu w nas, i gniew uśpiony trwa, przekażmy sobie znak pokoju, przekażmy sobie znak* – Piosenkę „Podajmy sobie dłonie” śpiewali wszyscy artyści, a potem powtarzała publiczność, wiele, wiele razy.

Maria Nowotarska:

Nie umiem śpiewać, śpiewam tylko wtedy jak wszyscy śpiewają, ale ta piosenka dała nam wielką siłę. Przekazywaliśmy sobie i widzom znak przyjaźni, życzenia świąteczne, wigilijne, bez względu na wszystko, co w nas i wokół nas. A w tle nasza biała choinka, odpowiednio oświetlona, mieniła się najcudowniejszymi kolorami.

***

Tak się zakończyła ta malarska impresja, czyli opowieść o świątecznym Krakowie, dedykowana odchodzącemu Jurkowi Pilitowskiemu, przywiezionego na drugą część przedstawienia. Był świadkiem wręczania po spektaklu przez Konsula Generalnego Rzeczpospolitej Polskiej w Toronto dr Piotra Konowrockiego, medali Zasłużony Kulturze *Gloria Artis* – srebrnego dla Marii Nowotarskiej i brązowego dla Agaty Pilitowskiej. – *Jurek, ja się bardzo cieszę, że jesteś i że zawsze walczysz całym sercem* – powiedziała Maria Nowotarska ze sceny, odbierając medal. – *Bo to jest nasza, wspólna sprawa.* Tego dnia Jerzy Pilitowski był też świadkiem sukcesu i spotkania na scenie prawie całej rodziny. Sam jeszcze zajmował się organizacją. Oprócz Marii i Agaty, wystąpił tu syn Piotr, mieszkający na stałe w Krakowie i wnuk, Maciek, który miał powierzoną samodzielną rolę. Drugi wnuk, Tomek pomagał w sprawach technicznych, obsługiwał przeźrocza i muzykę. Tylko

wnuczka Matylda przebywała wtedy w Europie, ale była w stałym kontakcie z rodziną. Ten wzruszający moment wspomina Jarosław Abramow-Newerly:

> (…) (Jerzy Pilitowski) zawsze kochał teatr, ale w Toronto stał się on dla Niego prawdziwą pasją. I kiedy złożony ciężką choroba, mimo straszliwych bólów, 3 grudnia przyjechał na drugą część przedstawienia „Zaczarowany, świąteczny Kraków" (…) – była to ostatnia chwila największego wzruszenia.
>
> Na scenie odczytano list gratulacyjny marszałka Senatu RP z okazji 15-lecia Salonu. A kiedy konsul generalny RP, dr Piotr Konowrocki wręczył w imieniu ministra kultury i sztuki najwyższe odznaczenie Gloria Artis Marii Nowotarskiej i Agacie Pilitowskiej – a ze sceny wskazano na Jerzego Pilitowskiego, twórcę tego rodzinnego sukcesu, wszyscy zgotowaliśmy Mu owację. Stał uśmiechnięty na końcu sali wznosząc wysoko palce w górę. Potem stojąc wyprostowany i blady w garderobie powiedział: „Musiałem tu przyjść! Żeby nie wiem co!". Było to zwycięstwo większe niż na powstańczej barykadzie. Prawdziwie heroiczne. Podziwiałem Go[8].

Gdy zadzwoniłam po spektaklu, odebrał telefon. Zapytałam się,

jak poszło. – *Maryśka odniosła wielki sukces* – odpowiedział żarliwie – *wielki* – powtórzył. – *Standing ovation. Na trzecim przedstawieniu ludzie stali, bo zabrakło miejsc*. Był bardzo przejęty i radosny. Wyraźnie żył teatrem i się nim cieszył. Cieszył się wspólną pracą ze swoją Maryśką. To było więc wyjątkowe pożegnanie.

_____

[1] Projekt plakatu: Joanna Dąbrowska

[2] Zaczarowany, świąteczny Kraków, scenariusz i reżyseria: Maria Nowotarska, scenografia: Joanna Dąbrowska, opracowanie muzyczne: Jerzy Boski, produkcja: Jerzy Pilitowski, wykonawcy: Irmina Gauza, Karolina Ingleton, Kinga Mitrowska, Maria Nowotarska, Agata Pilitowska, Sławek Iwasiuk, Maciek Lis, Andrzej Pasadyn, Andrzej Słabiak, Piotr Pilitowski (gościnnie), Grupa Studia Aktorskiego Salonu Junior: Mateusz Bobel, Marek Ruta, Mateusz Ruta, Aleksander Cieślak oraz zespół „Biały Orzeł" pod kierownictwem Tadeusza Zdybała, światło i dźwięk: Krzysztof Sajdak, współpraca: Tomek Lis, Andrzej Stefan. Premiera: 1 grudnia 2006, Burnhamthorpe Library Theatre, Mississauga.

[3] St. Wyspiański, Planty o świcie, 1894, olej na płótnie, własność prywatna.

[4] Dopiero w Krakowie, muz. H. Krakowiak, sł. L.J. Kern

[5] St. Wyspiański, Widok z okna pracowni na Kopiec Kościuszki, w zimowy, pogodny dzień, 1905, pastel, Muzeum Narodowe, Kraków.

[6] K.I. Gałczyński, Trąbki świątecznej poczty.

[7] Puste miejsce przy stole. Kolęda dla nieobecnych, muz. Zbigniew Preisner, sł. Szymon Mucha.

[8] Jarosław Abramow-Newerly, Musiałem tu przyjść, żeby nie wiem co…Wspominając Jerzym Pilitowskiego, „Związkowiec", Toronto, styczeń 2007, cyt. za „Dziennik Polski", Kraków, 11 kwietnia 2007.

_____

Fragment książki Joanny Sokołowskiej-Gwizdka „Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny" (wyd. Novae Res, 2016). Jest to opowieść o teatrze w Toronto założonym przez aktorkę Teatru im. J. Słowackiego z Krakowa, Marię Nowotarską i jej męża Jerzego Pilitowskiego. Inne fragmenty i recenzje są dostępne na „Culture Avenue". Np. jak powstawała książka:

https://www.cultureave.com/teatr-spelnionych-nadziei-opowiesc-o-polskim-teatrze-w-toronto/



Książkę można kupić przez Amazon:

https://www.amazon.com/Teatr-spelnionych-nadziei-Kartki-emigracyjnej/dp/8380832779/ref=sr_1_1?s=books&ie=UTF8&qid=1512162735&sr=1-1&keywords=Teatr+spe%C5%82nionych+nadziei

i w każdej księgarni w Polsce po uprzednim zamówieniu.